

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Adres Redakcji: Piotrków, Kaliska 11 I piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godziny 12-ej do 1-ej w południe w dniu powszednim i w niedzielę.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.

Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal. = 10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halery, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.

Ceny ogłoszeń za wiersz: Nadesłane kor. 1 halery 50. Dział informacyjny 30 hal., za każdy następny 20 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany 50 halery, za każdy następny 40 hal.

Nekrologia 40 halery, drobne za wyraz 6 halery, najmniejsze ogłoszenie 60 halery.

O możliwościach akcji pokojowej

(Od naszego korespondenta)

Zurych, 29 maja.

Zapowiadana i rozreklamowana akcja pokojowa prezydenta Stanów Zjednoczonych jest jak dotąd manewrem wyborczym. Znamienne dla sytuacji jest tylko, że właśnie pacyfizm obrał Wilson jako swego „cheval de guerre“.

Uwzględnić trzeba przytem, że Wilson jest wybitnym anglofilem i sympatje jego są absolutnie po stronie koalicji. Niewątpliwie więc orientuje się on w kierunku pokojowej propagandy pod wpływem angielskim. To właśnie stronicze stanowisko Wilsona, objawione zresztą niejednokrotnie w czasie wojny, czyni go mało wiarygodnym pośrednikiem, korzystnym dla mocarstw centralnych. Prasa mocarstw centralnych zachowuje się jednak wobec zapowiedzi Wilsona z rezerwą; prasa czwóporozumienia uderzyła w ostre tony.

Pośrednictwo pokojowe jest rzeczą przykrą i niewdzięczną. Doświadczył tego Bismarck, kiedy na kongresie berlińskim stanął po stronie Rosji i wpływem swoim uratował ją od zupełnego upokorzenia. Rosja nie przebaczyła tego nigdy Bismarckowi...

Wogóle zaś powiedzieć trzeba, jeżeli istotnie przypadnie Ameryce zaszczytna misja pośrednictwa pokojowego, to stanie się to chyba dopiero po wyborach na prezydenta.

Nie jest natomiast wykluczone, że interwencja pokojowa przyjdzie wcześniej, ale nie od strony Ameryki północnej.

Na razie stwierdzić wypada, że moment psychologiczny dla interwencji pokojowej jeszcze nie nadszedł. Mowa Greya jest w tym względzie bardzo charakterystyczna. Jeżeli pominiemy rozmaite wycieczki polemiczne premiera angielskiego pod adresem Niemiec, to z mowy jego da się wyrozumić następującą treść: Czego chcecie od Anglii? Anglja byłaby gotowa wdać się w rokowania, nie może jednak tego uczynić, ponieważ Francja chce dalszej wojny. Zwróćcie się do Francji!

We Francji panuje istotnie nastroj wojenny w dalszym ciągu. Francuzi zahypnotyzowani ideą rewansu, ciągle jeszcze ludzą się nadzieją zwycięstwa. Otrzeźwienie jednak przyjdzie prędzej czy później.

Bardzo stanowczo należy zdementować wszelkie półgębkiem puszczane w obiegi plotki o jakichś tajnych misjach rozmaitych mężów stanu w sprawie pokoju. Opinia publiczna ciągle podejrzewa, że za kulisami coś się dzieje, że pewne czynniki pracują po cichu nad przyspieszeniem pokoju. Niestety tak nie jest. Ostatnio przywiązują wielką wagę do jazdy Lorda Haldane'a do Ameryki. Twierdzą, że Haldane jedzie z polecenia króla i rządu angielskiego w sprawie rokowań pokojowych.

Pogłoska ta jest tyle warta co inna, która zapewniała, iż hr. Berchtold był niedawno w Petersburgu. Lord Haldane jest obecnie najniepopularniejszą figurą w Anglii. Partja wojenna, będąca u steru, zarzuca mu, że on to przyprawił Anglię o ogromne straty, ponieważ nie docenił potęgi Niemiec i ponieważ uspił czujność Anglii przez zapewnienia, że Niemcy nie pragną wojny z Anglią. Trudno przypuścić, by po tem, co zasłó Lord Haldane mógł być mężem zaufania rządu angielskiego.

Sytuację określają tu: Jakkolwiek niespodzianki nie są wykluczone, mówić jeszcze nie można o nawiązaniu rokowań pokojowych, jawnych lub tajnych.

Rispanja i Holandia jako pośrednicy pokoju

Amsterdam. (w. wł.) Zdaniem angielskich kół pokojowych król Alfons hiszpański i królowa holenderska są jedynymi osobistościami, które mogłyby od siebie zaprosić delegatów państw wojujących, przyjeżdżających sami, albo ich przyzwoleń ministrowi otworzyliby posiedzenie i tylko wyjaśnili cel konferencji. Jeden z lordów angielskich oświadczył, że żadne z państw wojujących nie odrzuciłoby propozycji takiej konferencji, przedewszystkiem bowiem chodzić może o wyjaśnienie nieporozumień, a to może nastąpić tylko przez udział interesowanych stron. Mowy zaś Greya i kancelarza przekonanie to tylko umocniły.

Skandynawska pomoc dla Polski

Berlin. (w. wł.) „Vossische Zeitung“ donosi: Jak wiadomo mocarstwa czwóporozumienia zgodziły się na transport zboża z Ameryki dla Królestwa Polskiego. Ponieważ jednak zanim to zboże nadejdzie z Ameryki uplynie 5—8 tygodni, więc polscy mężowie zaufania wraz z amerykańską komisją ratunkową zwrócili się do rządów państw-skandynawskich z prośbą o tymczasowe udzielenie zapasów zboża.

Norwegja przyrzekła 4000 tonn zboża lub maki, a jest nadzieja, iż Szwecja udzieli podobnych ilości. Zboże to po nadejściu transportów z Ameryki będzie zwrócone państwu skandynawskiemu.

Włosi oczekują bitwy pod Vicenzą

Lugano. (w. wł.) Dziennik Mussoliniego „Popolo d'Italia“ pisze: Cios, jaki wymierzły wojska austriackie Włochom, wstrząsnął do głębi całym krajem. Włochy czują, że grozi im niebezpieczeństwo. Bitwa pod Vicenzą rozstrzygnie nasze losy. Oczy całego narodu zwrócone są na tych, którzy są odpowiedzialni za obecne wypadki.

Popłoch w Wenecji

Lugano. (w. wł.) Z granicy włoskiej donoszą do pism berlińskich: Wenecja przedstawia obecnie obraz paniki i przerażenia. Z bezładną ewakuacją łączy się kwestja braku środków żywności, zupełny niedostatek maki, mięsa i mleka z powodu zamknięcia ruchu kolejowego. Odbywają się demonstracje i zaburzenia przed sklepami z żywnością, a wiele sklepów jest zniszczonych. Zamożniejsi mieszkańcy Wenecji uciekają gondolami, które doszły do cen bajecznych.

List z Warszawy

(Od naszego korespondenta).

Warszawa 3-go czerwca.

Liga Państwowości Polskiej zyskuje sobie coraz większą sympatję. Szereg poważnych osób zgłasza akces swój do stronnictwa.

Dziś już L. P. P. uważana jest za najpoważniejsze ugrupowanie polityczne w mieście.

L. P. P. posiada jeden głos w Komitecie wyborczym do Rady Miejskiej w Warszawie. Oprócz L. P. P. wchodzi do komitetu przedstawiciele Realistów, Postępowców (z obozu Życkiego), Marylszczyków i N. D.

Wybory są dziś najaktualniejszą sprawą. „Mistrz“ Andrzej Niemojewski, któremu dosyć długo uchodziły najbrutalniejsze napaszczyki na najczystsze osobistości czy najpoważniejsze instytucje, potknął się fatalnie na... młodzieży akademickiej.

Jak wiadomo młodzież akademicka urządziła Niemojewskiemu dnia 7-go maja na odczytanie jego demonstrację. Zajścia tego nikt nie pochwałal, ale obecnie po artykułach „mistrza“ w „Myśli Niepodległej“ z 20-go i 30-go maja, tudzież po jego liście otwartym w poniedziałkowym „Przeglądzie Wieczornym“ całe miasto stanęło bezwzględnie po stronie młodzieży.

P. Niemojewski w „Myśli Niepodl.“ oplwał i zelżył młodzież w sposób niesłychany, porównując ją z... kozakami.

To oburzyło wszystkich.

Ujął się za studentami rektor Brudziński i w rozmowie z p. Niemojewskim przestrzegal go przed prowokowaniem młodzieży. P. Niemojewski we wspomnianym liście otwartym zbagatelizował wizytę rektora u siebie, zlekceważył jego autorytet, a nawet napisał do senatu akademickiego „skargę“ na rektora, zredagowaną w lekceważącym tonie.

Skutek tego był taki, że wobec groźnej postawy młodzieży władze zakazały odbycia się dwóch ostatnio zapowiedzianych odczytów p. Niemojewskiego. Niemniej w Warszawie panuje opinja, że p. Niemojewski bez awantury już mówić nie może. Młodzież nie ma zamiaru całej napaszczy puścić płazem.

Napaściami ulicznymi na Legiony, a teraz na młodzież warszawską podkopał p. Niemojewski do reszty swoje „publicystyczne“ stanowisko. Warcholstwo p. Niemojewskiego obrzydło już wszystkim.

Wczoraj, w piątek o 2 i pół po poł. pojawił się na mieście pierwszy tramwaj służbowy z konduktorami, jadącymi na posterunki. Po zadowolonych minach jadących sądziłi wszyscy, że sprawa została ostatecznie załatwiona pomyślnie i że mimo aresztowania szeregu przywódców strajku i 200 tramwajarzy spór nie przejdzie w ostry zatarg.

W godzinę potem ruszyły tramwaje na wszystkich liniach, jednak z żołnierzami uzbrojonymi na przedniej i tylnej platformie.

Elektrownia, gazownia i filtry w obawie prób strajku były obstawione w piątek strażą wojskową wzmocnioną.

Wzrost prądów antypolskich w Rosji

Kopenhaga. (w. wł.) Dzienniki rosyjskie, które tu nadeszły, przynoszą wiadomości, że prąd antypolski w Rosji wzrasta się coraz bardziej. W ostatnich dniach toczyły się w Moskwie procesy polityczne przeciw polakom, w których okazała się wcale pełnia nienawiści władz rosyjskich wobec polaków. Moskiewska rada miejska zakazała otwarcia klubu literatów polskich. Ogólnorosyjskie Towarzystwo Polskie zostało rozwiązane. Dziennik „Kołokol“ zamieszcza podburzający artykuł przeciw polakom, w którym oświadcza, że polacy użyli pieniędzy, ofiarowanych przez rosjan, do poparcia ruchu, zmierzającego do oderwania Królestwa Polskiego od Rosji. Stwierdzone fakty nie dowodzą uczuć braterskich polaków wobec Rosji. Polacy korzystają z okupacji terytorjów rosyjskich przez państwa centralne, aby polonizować Litwę i Białą Rusź. Sprawa polska wymaga innego traktowania niż to czyni marzyciel ks. Trubeckoj“.

Poddani Król. Polskiego

(Memorjał obywateli lubelskich).

General-zbrojmistrz Kuk, generalny gubernator części Królestwa Polskiego, okupowanej przez wojska austro-węgierskie, przyjął w tych dniach od grona obywateli w Lubelskiem następujący memorjał:

Urzędy paszportowe komend obwodowych stale używają w dokumentach, wydawanych przez siebie polakom, poddanym Królestwa Polskiego określenia „poddany rosyjski“, przyczem częstokroć powołują się na instrukcję, wydaną przez władze wyższe, aby względem ludności terytorjum okupowanego przestrzegać ściśle konwencji międzynarodowej w Hadze z dnia 18 października 1907 r.

Zasłanianie się tą instrukcją jest bezzasadne, albowiem właśnie w myśl tej instrukcji urząd paszportowy komendy obwodowej winien stosownie do art. 43 i 45 konwencji haskiej stosować te prawa, które istnieją na terytorjum okupowanym.

Zarówno z punktu widzenia prawa międzynarodowego, jak i prawa cywilnego, dotychczas obowiązującego w Królestwie Polskiem, nie jesteśmy „poddanymi rosyjskimi“, ale poddanymi Królestwa Polskiego.

Dowodzi tego szereg aktów prawnych. Prosimy Waszą Eksceleńcę o polecenie komendom obwodowym, aby stosowały się ściśle do istniejącego prawa przy wydawaniu dokumentów osobistych polakom, poddanym Królestwa Polskiego.

Memorjał powyższy, wypracowany przez Towarzystwo prawnicze w Lublinie, podpisany został przez kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa. Równocześnie memorjały, zawierające tę samą prośbę, wpłynęły do generalnego gubernatorstwa oraz komendy obwodowej w Lublinie od licznych instytucji i gmin miejskich i wiejskich.

Duży sukces niemiecki na morzu

Berlin. Szef sztabu admiralicji marynarki niemieckiej donosi: Flota niemiecka podczas podjętej 31 maja wycieczki na północ natknęła się na znacznie przeważającą liczbą oddział angielskiej floty bojowej. Po południu dnia tego, pomiędzy Skagerrackiem a Hornsriffelem wywiązała się szereg ciężkich walk pomysłowych dla floty niemieckiej, które też trwały przez całą noc następną. W walkach tych, o ile dotychczas wiadomo, zniszczone zostały przez flotę niemiecką: wielki okręt liniowy „Warspite”. (Krażownik pancerny „Warspite” spuszczonego został na morze w końcu 1913 r. Miał 29 tys. ton, szybkość 25 mil morskich, uzbrojenie: 8 dział 38,1 cm. Załogi miał przeszło tysiąc ludzi). Krażownik bojowy „Queen Mary”. (Krażownik bojowy „Queen Mary” miał 30 tys. ton pojemności. Uzbrojony był w 8 dział 34,3 cm. i szesnastcie 10,2 cm. Spuszczony był na morze w r. 1910. Załoga jego liczyła na stopie pokojowej 1.026 żołnierzy, oraz także krażowiec „Indefatigable”. (Krażownik pancerny „Indefatigable” zbudowany 1909, miał 19.050 ton, uzbrojenie: 8 dział 30,5 cm. i 16-cie 10,2 cm., załogi liczył 750 ludzi). Dwa krażowce pancerne, jak się zdaje, typu „Achillesa”. (Klasa „Achilles” składa się z 4 jednostek: „Achilles”, „Natal”, „Coburne” i „Warrior”. Wszystkie te krażowce pancerne spuszczone były razem na morze w r. 1905, każdy miał 13.050 ton pojemności. Uzbrojenie ich składało się z 6 dział 23,4 cm. i z czterech 19 cm. Załoga w czasie pokoju liczyła po 704 żołnierzy). Mały krażowiec, nowe przodowniki torpedowców „Turbulent Nestor” i „Alcaster”, wreszcie wielka liczba kontrtorpedowców i jedna łódź podwodna. Zaobserwowano dalej, że cały szereg angielskich okrętów bojowych otrzymał ciężkie uszkodzenia od strzałów artylerji okręto-

wej niemieckiej i od ataków flotyl torpedowców w ciągu bitwy dziennej oraz w nocy. Między innymi, wielki okręt bojowy „Marlborough”. (Okręt liniowy „Marlborough” miał 28.000 ton. Spuszczony na morze 1912 r. Uzbrojenie: 10 dział 34,3 cm. i 12-cie 15,2 cm. Załoga 1200 żołnierzy). Jak stwierdzają jeńcy angielscy, ugodzony został celnie torpedą. Okręty niemieckie wyłowily z morza część załóg zatopionych okrętów angielskich, między innymi dwóch jedynie pozostałych z załogi „Indefatigable’a”.

Po stronie niemieckiej zatopiony został mały krażownik „Wiesbaden”. (Mały krażowiec „Wiesbaden” jest okrętem nowym. O uzbrojeniu jego niema wiadomości. Pojemność nie wynosiła więcej nad 5000 ton), w ciągu bitwy dziennej ogniem artylerji nieprzyjacielskiej, a w ciągu nocy okręt liniowy „Pommern”. Okręt liniowy „Pommern” miał 13.200 ton. Spuszczony był na morze 1905 roku. Uzbrojenie: 4 działa 28 cm., czternastcie 17 cm. i dwadzieścia mniejszego kalibru. Załoga 743 ludzi), ugodzony torpedą. O losach okrętu liniowego „Frauenlob”. (Mały krażowiec „Frauenlob” miał 2.700 ton. Spuszczony został na morze 1902 r. Miał 10 dział 10,5 cm. Załoga 281 ludzi), który przepadł bez wieści, oraz o kilku torpedowcach, które dotychczas nie powróciły, nie otrzymano dotąd informacji.

Flota niemiecka w ciągu dnia wczorajszego powróciła do swych przystani.

Sześciokrotnie większe straty angiolków

Berlin (w. wł.). „Local-Anzeiger” donosi: Na podstawie dotychczasowych obliczeń flota niemiecka utraciła w ostatniej bitwie morskiej 23.056 ton, angielska zaś 133.210 ton.

I-y Zjazd Młodzieży Polsk.

W dniu 16, 17 i 18 kwietnia r. b. odbył się pierwszy w dobie wojny obecnej zjazd młodzieży polskiej.

Wskutek utrudnionych warunków komunikacji było na nim reprezentowane za ledwie kilka miast Królestwa, a jednak spotkali się przedstawiciele wszystkich wybitniejszych organizacji. Ta różnica zabarwień nie przeszkadzała młodzieży w zgodnych obradach nad jej obecnymi zadaniami i obowiązkami. We wszystkich sercach i głowach górowała dążność do popleczenia doli Ojczyzny przez zapewnienie jej Wolności.

Z całego szeregu uchwał zaznaczymy tutaj:

1) złożenie hołdu legionistom polskim za ich ofiarną służbę Ojczyźnie;

2) „stwierdzając wychowawczą działalność organizacji skautowej zjazd wyzwa młodzież do wzięcia czynnego udziału w ruchu skautowym; Polskiej Organizacji Skautowej Zjazd przyznaje wyłączną reprezentację polskiego ruchu skautowego”.

3) pomyślnie zakończenie walki o szkołę polską, dzięki zmianie stosunków politycznych, zmusiło młodzież szkół rosyjskich do wstępowania w mury uczelni polskich. Od tej części młodzieży polskiej Zjazd żąda, by życiem swym wykazała prawo do obywatelstwa wśród młodzieży polskiej oraz wiernie stała przy sztandarze szkoły polskiej i wzięła czynny udział w życiu oraz pracach społecznych młodzieży;

4) dążenie do reformy szkolnictwa Zjazd wita z radością oraz pragnie, ażeby w programie szkolnym i systemie wychowawczym uwzględniono nauki społeczne i przygotowanie do przyszłej służby obywatelskiej;

5) Zjazd uznaje konieczność jawnego organizowania się młodzieży w korporacje samokształceniowe, humanitarne, gospodarcze oraz sportowo gimnastyczne; wyraża

jednocześnie opinię, ażeby te ostatnie skupiały się przy organizacji skautowej;

6) Kwestję żydowską Zjazd rozstrzyga w sposób następujący: Wychodząc z założenia, że bez względu na religję i narodowość za kolegę uważany jest ten, kto należycie spełnia obowiązki koleżeńskie, tem samem zyskuje prawo brania czynnego udziału w życiu korporacji szkolnych. Do organizacji ideowo-wychowawczych prawo wstępu mają jedynie polacy, bez względu na wyznanie, czynnie stwierdzający swą polskość. W stosunku do separatystycznych organizacji żydowskich Zjazd wypowiada się wrogo;

7) Łączność pracy dla całej młodzieży polskiej Zjazd widzi w pracy samokształceniowej, w walce z analfabetyzmem oraz w dążeniu do demokratyzacji społeczeństwa.

Zjazd wyłonił z pośród siebie Centralny Zarząd, uznał się za I Zjazd Zjednoczonej Niepodległościowej Młodzieży Polskiej, oraz powierzył Centralnemu Zarządowi podjęcie wydawnictwa, jako organu naczelnego Z. N. Młodzieży Polskiej.

II Zjazd ma zostać zwołany w miesiącu lipcu b. r.

Pomimo skromnych rozmiarów Zjazdu fakt, iż młodzież i w obecnych warunkach myśli o pracy dla Ojczyzny, powinien serca nasze nappełnić radością.

Z kronik warszawskiej

— Granice „Wielkiej Warszawy”. Komisja powołana do odbioru przedmieść, napotyka trudności przy wytykaniu granic. T. np. według zatwierdzonego już planu część cmentarza Brudnowskiego pozostałaby przy gminie, gdyż tylko część byłaby włączona do miasta. Mimo to Zarząd Miasta postanowił trzymać się przy wytykaniu granic planu urzędowego „Wielkiej Warszawy” i czynić pewne tylko odcinki odstępowania, o ile zmiany nie będą sprzeczne z tekstem rozporządzenia o przyłączeniu przedmieść.

— Zjazd straży ogniowej. Zjazd delegatów ochotniczych straży ogniowych, na który uzyskano pozwolenie, odbędzie się w Warszawie w końcu czerwca pod kierunkiem Zarządu Ub. Wza-

jemych. Delegaci straży ogniowych, którzy do dn. 12 b. m. nadesłali do Zarządu Ubezpieczeń Wzajemnych (Warszawa, ul. Wiejska № 2) swe zgłoszenia, z podaniem adresu, nazwiska i powiatu, będą mieli poczynione ułatwienia przepustkowe na przyjazd do Warszawy. Wobec doniosłości sprawy pożarnictwa dla kraju, w związku ze stanem obecnym straży ogniowych, pożądany jest najliczniejszy udział zgłaszających się. Zjazd potrwa zapewne dni 3—4, począwszy od 29 czerwca i poświęcony będzie rozważaniu spraw zawodowych, łącznie z referatami i ćwiczeniami popisowymi.

— Pierwsze tramwaje. Po długotrwałym strajku tramwajowym wczoraj o godz. 3 pop. pojawiły się na mieście pierwsze tramwaje. Pierwsze wagony wyruszyły z remizy w Mokotowie i krążyły do godz. 9 wieczorem.

— Pożyczki poręczane przez miasto. Posiadacze książeczek oszczędności, złożonych w rosyjskim Banku Państwa, zwrócili się w swoim czasie do Zarządu Miasta z propozycją o udzielenie im zaliczek na poczet wkładów.

Zarząd Miasta na wczorajszym posiedzeniu uchwalił projekt takich pożyczek z ograniczeniem sumy poręczenia ogółem na milion rubli.

Wobec tego posiadacze książeczek oszczędnościowych niezwłocznie po zatwierdzeniu przez sferę miarodajne formy poręczenia, jakie będzie dawał Zarząd Miasta,—będą mogli otrzymywać nareszcie tak im potrzebne pożyczki.

— Spis rosjan. W celu wyjaśnienia, ilu znajduje się w Warszawie rosjan, wydział Zarządu miasta, któremu polecono prowadzić księgę stanu ludności prawosławnej, polecił milicji doprowadzić do porządku meldunki osób pochodzenia rosyjskiego i dokonać sprawdzenia, kto z zameldowanych do sierpnia r. 1915 rosjan opuścił Warszawę. Przy masowym opuszczaniu miasta przez rosjan rządzący domów nie sporządzali meldunków i zaniedbali tego obowiązku do tej pory. Niezależnie od tego Biuro adresowe przystąpiło do sporządzenia przybliżonych danych co do liczby rosjan na mocy posiadanego materiału rzeczowego przez biuro. Gromadzenie w ten sposób danych zajmie parę miesięcy. Do sporządzenia danych o rosjanach zamieszkałych na przedmieściach zaprojektowano utworzenie osobnej komisji.

Występy gościnne Karola Adwentowicza

(„Don Juan” sztuka w 3 aktach T. Rittnera).

Autor w piątek granej u nas sztuki, znany i w Niemczech polski pisarz sceniczny, sam w rozmowie określił problem swego „Don Juana” w sposób następujący: Don Juan to wielki artysta życiowy, którego do przygód miłosnych pcha taki sam pęd niewstrzymany, jak artystę innej dziedziny do tworzenia dzieła sztuki. To nie jednostka, to typ wiecznie wracający, nie podlegający zagładzie.

Leporello zaś stanowi ów tłum, niezbędnie tworzącemu artyście potrzebny, gdyż w podziwie jego, w poklasku znajduje podniecie bezustanną. Leporello — tłum objętnie przyjmuje fakt, że don Juan depce wszelkie zasady moralne, dopóki owa moral insanity nie wchodzi w sferę własną tłumy. Gdy stanie się to wreszcie, gdy don Juan wybierze sobie z tłumy nową ofiarę swego erotyzmu, sięgnie po żonę Leporella — wówczas karta się odwraca. Wierny jak pies Leporello, chciwie dotąd pochłaniający opowieści lubieżne o miłościach swego pana, naraz buntuje się i karze śmiercią.

Oto wykład głębszego znaczenia a zarazem i treść sztuki Rittnera, przez pół przejawiającej się w pozorach rzeczywistości przez pół zanurzonej w symbolizm.

Dla grających — a zwłaszcza dla odtwórcy roli don Juana—aktorsko rzecz bardzo trudna. Adwentowicz położył nacisk na to niesamowite poczucie wewnętrzne don Juana, to dajmonium erotyczne, uwalniające z wszelkich więzów ludzkie sumienie bohatera — a podszeptujące mu wyzywanie wszelkich przygód, ran i śmierci. Dla don Juana istnieje tylko rozkosz; im większą ceną wewnętrznego zmożenia skrupułów i wewnętrznego niebezpieczeństwa okupić ją trzeba — tem większa ona, tem miłsza. Sercu czy nerwom? Nerwom — odpowiada Adwentowicz — i nerwową rozkosz przeżyć don Juana oddaje przede wszystkim w swej grze uwodziciela, pod-

kreślając zarazem ukryte symbolicznie znaczenie wypowiedzianych równocześnie kwestji.

Zbierał też artysta oklaski huczne za swą kreację niepoślednią, która zwłaszcza w końcowym momencie przedskonnym chwiał i samego skonu osiągnęła wysoki blask sztuki aktorskiej.

Obok Adwentowicza wymienić należy w pierwszym rzędzie panie Strońską i Noszarzewską — obie bardzo starannie i dobrze grające role Krystyny i Zuzanny. Najważną rolę Hani odegrała również udanie i z wdziękiem p. Chomiczówna. Role męskie grali pp. Pietruszyński i Bukowski.

(adz)

KRONIKA

— „Ratujmy dzieci!” „Przyjdzie chwila, kiedy huk armat ucichnie, wieś i siola powstaną ze zgliszcz, wieżycy kościołów wystrzelą ku niebu, rola pozyska utraconą płodność, uchodźcy bez dziesiątkowani powrócą do siedzib swoich, oschną lzy ludzkie, ale ani z jednej mogiłki nie powstanie zmarła dziecina, ani jedno kalectwo nie uśmiechnie się do życia. Ratunku więc, ratunku dla dzieci”. Oto słowa wyjęte z odezwy, z którą zwrócił się główny Komitet Ratunkowy do społeczeństwa, przystępując do zorganizowania ogólnokrajowej kwesty na rzecz akcji, mającej na celu ratowanie dzieci polskich z otchłani nędzy stworzonej wojną.

Na okupacji niemieckiej specjalny komitet rozwinął energiczną działalność. W dniu dzisiejszym we wszystkich kościołach wsi i miast księża odczytują odezwę i wezwą lud do składek. 60.000 kwestarzy będzie współdziałał w tem humanitarnym dziele. Główny komitet ratunkowy, działający na okupacji austriackiej nie pozostał w tyle. Piotrków, wraz ze wszystkimi miastami i z ludem wiejskim przystępuje do wielkiej kwesty krajowej i wraz z całym krajem podziela świadomość doniosłości znaczenia tego dzieła. Toteż mamy niepłonną nadzieję, że gdy na głos poważny płynący z głębokiego rozważenia naszej niedoli, naród wstaje dziś, by ratować swą przyszłość, Piotrków zechce być pierwszym w szeregu i między innych warunków dni dzisiejszych w mieście naszym, znajdują się na ten cel pieniądze. Niechże nie przebrzmi bez echa orzekł narodu całego: Ratujmy dzieci! poprzyjmy wszyscy wedle sił i możliwości, ale wszyscy bez wyjątku kwestę ogólnokrajową.

U sześciu narodów, mających państwowość własną, troskę i wysiłek samopomocy społecznej zastępuje i skuteczniej i lepiej państwo. My niestety jeszcze dziś skazani jesteśmy na akcję zbiorową, wyżyć więc trzeba siły, by dopisała, byśmy objawili w obec nas samych, jak dużą posiadamy siłę organizacyjną, i byśmy umieli wyprowadzić wnioski z tej mocy, obracając ją również na dążenie do tego, żeby już w przyszłości dzieci nasze nie były wystawione na łaskę jalmuzny, lecz miały nad sobą stałą i trwałą opiekę własnych władz narodowych.

Niechże w tym dniu kwesty i dzieła miłosierdzia pomyśli każdy nad tą tak ogólną, tak przyszłości naszej dotyczącą sprawą i wrzucając grosz do skarbon kwestarskich dla ratunku biednych dzieci, zaprzysięże duszę swoją dla dzieła pracy nad usunięciem raz na zawsze takiej możliwości, by dzieci nasze nędza i śmierć chwytaly w złowrogi, zabójczy uścisk.

Więc pełnym ofiarnie dzieło miłosierdzia i wznosny zarazem myśli ku sprawom najwyższym narodu.

Program dnia następujący: Rano sprzedaż znaczka na ulicach Piotrkowa, a 4 po południu wielka zabawa ogrodowa na cykłodromie. Przygrywać będzie orkiestra 100 pułku, bufet, cukiernia na miejscu. Ceny biletów: miejsca numerowane po 1 kor., wejście po 60 hal. dla dorosłych i 30 hal. dla dzieci i uczący się młodzieży.

— Zarząd dr. żel. Piotr-Sulejowskiej komunikuje: W uzupełnieniu wiadomości o zmianie rozkładu jazdy na kolejce Sulejowskiej w Nr. 125 „Dziennika Narodowego” Zarząd Kolejki zawiadamia o wprowadzeniu od dn. 4-go czerwca b. r. jeszcze jednego dodatkowego pociągu Nr. 10^a, kursującego tylko w niedzielę i święta. Odjazd z Piotrkowa 10¹⁰ wieczorem, przyjazd do Sulejowa 11 wieczór.

— Dyżury nocne lekarzy w Piotrkowie. Dziś t. j. z niedzieli na poniedziałek pełnią dyżury następujący lekarze: Dr. Wolski i Dr. Rechinowski, a z poniedziałku na wtorek: Dr. Weinzier i Dr. Roslan.

— **Nauczycielstwo galicyjskie wobec Leg. i N. K. N.** Na Walnem Zgromadzeniu Ogniska Nauczycielskiego, oddziału Związku polskiego naucz. lud. zapadła w dniu 7 maja następująca uchwała: „Tym, którzy czynem orędnym zadokumentowali, że „jeszcze Polska nie zginęła”, wyraża Ognisko Nauczycielskie hołd i cześć.

Cześć i hołd również tworcom Legionów, a w szczególności Naczelnemu Komitetowi Narodowemu.

— **Instytut a nie akademja.** W sprawie informacji, pomieszczonej wczoraj o wskrzeszeniu akademji rolniczej w Puławach, dochodzi nas obecnie wiadomość, że prof. Surzycki wysłany został jako delegat austr. ministerjum oświaty do Królestwa celem zasięgnięcia opinii u kół interesowanych i przedłożenia jej generalnemu gubernatorstwu w Lublinie. Otóż miarodajne koła obywatelskie na posiedzeniu Centr. Tow. Rolniczego oświadczyły się za założeniem w Puławach tylko Instytutu naukowo-doświadczalnego dla gospodarstwa wiejskiego. Uchwała ta powzięta jednomyślnie, przesądza kwestję akademji rolniczej i wobec tego prof. Surzycki będzie traktował tylko sprawę Instytutu.

— **Komitet obchodu 3 maja w Kamińsku,** składa w administracji „Dziennika Narodowego”, na szkoły polskie 12 k. 50 h., nadesłane przez grono oficerów Domu Rekonwalescentów Legionów polskich w Kamińsku do dyspozycji Centralnego Biura Szkolnego.

— **Śmierć lekarza na posterunku.** Dnia 27 bm. zmarł w Lublinie na tyfus plamisty lekarz osady Bychawa doktor Maksymilian Nowiński. Zmarły w 48-ym roku życia s. p. Nowiński padł ofiarą toczoną przez siebie walki z epidemią.

— **Zgon głośnego pisarza ukraińskiego.** Ze Lwowa donoszą: Dnia 28 maja zmarł tu głośny pisarz i poeta ukraiński dr. Iwan Franko. Od dłuższego czasu cierpiał Franko na chorobę nerwową. Śmierć nastąpiła wskutek porażenia serca.

— **Budowa budynków stacyjnych w Radomiu, Kielcach i Miechowie.** Budynki stacyjne w Radomiu, Kielcach i Miechowie mają być odbudowane. Powierzchnia budowy wynosi 700 m. kw.

— **Schwytywanie bandytów.** Z Kieleckiego piszą nam: Głośny i poszukiwany od kilku miesięcy bandyta nazwiskiem Krosta jest już schwytyany. Ujęto go w gminie Świstomierz, w pow. ilżeckim, między wsiami Toruck i Grabków, razeni z dwoma towarzyszami: Marzecem i Laskiem. Zaskoczeni przez zandarmów, nie zdążyli oni zrobić użytku z broni której posiadali niemal cały arsenat. Odebrano im karabiny i rewolwery i skutych w kajdany odstawiono do Wierzbnika, skąd Marzec w kilka dni później zbiegł przez wybity otwór w ścianie.

Jednocześnie z bandytami aresztowano kilkunastu włościan, którym dowiedziano ukrywanie bandytów lub niedoniesienie o ich obecności we wsi. Oprócz Krosty, Marzca i Laska udało się zandarmem aresztować gdzieś indziej jeszcze sześciu bandytów, według więc wszelkiego prawdopodobieństwa już cała banda, z małymi wyjątkami, znajduje się pod kluczem.

Wiadomość o ujęciu niebezpiecznych bandytów, grasujących przeważnie w obrębie powiatów kieleckiego oraz ilżeckiego gub. radomskiej, ludność przyjęła z wielkim zadowoleniem. Odetchnęli z ulgą nie tylko właściciele większych majątków, lecz również włościanie, bo bandyci wszystkim dobrze dali się we znaki.

— **Liębkecht oskarżony o zdradę wojskową.** „Liberale Korespondenz” donosi za zezwoleniem cenzury, iż przeciwko socjalistycznemu posłowi dr. Karolowi Liębkechtowi wniesiono skargę o zdradę wojskową.

Przestępstwo to karane jest 10-letniem więzieniem.

— **Mięso dla abonentów.** Z Genewy donoszą: Dziennik paryski „L'Oeuvre” zakupił znaczną ilość wołów, których mięso po zabiciu rozsprzedał między swoich abonentów. Mięso to sprzedane zostało o 12 proc. niżej ustawowych cen maksymalnych. Abonenci byli z tego artykułu bardzo zadowoleni, a dziennik miał w zysku dochód czysty, ze sprzedanych skór.

— **Jeden kawałek cukru do kawy i herbaty.** Z Monachium donoszą, że tamtejszy magistrat wydał rozporządzenie, na mocy którego wolno podawać w restauracjach, kawiarniach i cukierniach jedynie jeden kawałek cukru do filiżanki kawy, herbaty lub czekolady. Przekroczenia będą karane do 6 miesięcy i grzywną do 15 tysięcy marek.

— **Pogromy w Armenji.** Według tureckiej agencji Milli, świeżo otrzymano urzędowe wieści o pogromie, dokonanym na części ludności muzułmańskiej, która pozostała we wsiach okręgu Ohitak, zajętych obecnie przez Rosjan. Wsie Erkanand oraz Hassi zostały podpalone. Ludność wsi, składająca się przeważnie z kobiet, dzieci oraz starców, zginęła w płomieniach.

— **Do czego francuzi się sami przyznają.** Paryska oficjalna nota uspokajająca stwierdza, iż straty Francuzów pod Verdun wynoszą w zabitych i rannych 120.000 ludzi.

Gwałtowne walki na froncie rosyjskim

Wiedeń. Łrządowo 3 b. m.:

Na froncie hasarabskim i na Wołyniu walki armatnie trwają w dalszym ciągu z niezmienną gwałtownością.

W poszczególnych miejscach zostały odparte także i ataki piechoty rosyjskiej.

Na froncie włoskim: Wojska nasze odparły jeden silny atak i kilka słabszych wypadów włoskich przeciw Monte Barco.

Zalamały się również ponawiane kilkakrotnie przez nieprzyjaciela ataki na nasze stanowiska na wschód od folwarku Mamreille.

Na Bałkanie położenie nie zmienione.

Sprawozdanie admiralicji angielskiej

Londyn. (T. B. K.) Admiralicja angielska ogłasza: W bitwie morskiej pod Skagerrak zatoneły następujące okręty angielskie:

„Queen Mary”, „Indefatigable”, „Invincible”, „Defence”, „Blackprice”, „Turpulent”, „Fortuna”, „Sparrowhawk”, „Ardent” i Tipperary. Inne okręty jeszcze nie wróciły.

Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy komunikatu z głównej kwatery niemieckiej.

Komunikat rosyjski

Bazylija. (w. w.) Sztab ros. donosi pod datą 30 zm.:

W nocy na 29 maja usiłował nieprzyjaciel po przygotowaniu ogniem działowym w okolicy na północy wschód Augustinohofu wykonać atak, został atoli ogniem naszym odparty do swych rowów. Lotnicy nieprzyjacielscy rzucili kilka bomb na dworzec Wilejki i na miejscowość Wojston na północy zachód od Wilejki (20 km).

W Galicji w okolicy wsi Hładki (15 km na północy wschód od Tarnopola) skierował nieprzyjaciel gwałtowny ogień z ciężkich i lżejszych dział, bombami i miotaczami min na nasze rowy i równocześnie przygotował napad piechoty. Po odparciu naszych straży przednich wysadził w powietrze dwie miny jeszcze przez nas nie wypełnione. Ściągnięte przez nas posiłki wyparły austriaków w przeciwną stronę z naszych rowów i przywróciły dawniejsze położenie.

Na północy wschód od Zielonej usiłował zbliżyć się do naszych rowów silny oddział nieprzyjacielski, atoli pod ogniem karabinowym i petard się cofnął. (Zielona leży 6 km. na północ od Buczacza).

Podwyższenie cen wyrobów tytoniowych

Wiedeń. (TBK) Według ogłoszenia „Wiener Ztg.” z dniem 1 b. m. wchodzi

w życie nowa taryfa cen na wyroby tytoniowe, nakładająca mierne podwyższenie cen na fabrykaty krajowe. Zarządzenie to ma na oku przede wszystkim ogólne cele finansowo-polityczne, było jednak także i z tego względu konieczne, ponieważ wskutek wydarzeń wojennych koszty wyrobów krajowych fabrykatów tytoniowych, głównie cena surowca i płace robotce podniosły się. Równocześnie z nową taryfą wchodzi w życie także samo podwyższenie i na Węgrzech, oraz podwyższenie wyrobów bośniacko-hercegowińskiego zarządu tytoniowego. Podwyższenie cen krajowych fabrykatów obejmuje wszystkie ich grupy, z wyjątkiem tabaki.

Przy podwyższeniu cen taryfowych postępowano w zasadzie w ten sposób, by lepsze sorty były procentowo wyżej obciążone niż fabrykaty, używane przez stan średni, te zaś doznały wyższego obciążenia niż fabrykaty żądane przez sfery niezamożne. I tak wynosi zwyżka cen na cygara zbytkowe i najlepsze przeciętnie 30 do 40 proc., w średnich sortach 20 do 30 proc., zaś w sortach najniższej w taryfie umieszczonych 9 do 16 proc., tylko „małe krajowe” ze względów techniczno-monetarnych wyjątkowo obciążono podwyższeniem o 25 proc.

Według tej samej zasady postępowano także przy ułożeniu nowych cen dla papierosów. Tu wynosi podwyższenie najlepszych sort 2 do 4 hal., średnich 1 do 2 hal., najniższych pół halera na sztuce. Należy przytem uwzględnić, że za niejaki czas będzie oddany do sprzedaży nowy papieros i halerzowy, tak, że i najubożsi konsumenci będą mogli sobie kupić taką samą liczbę papierosów i po tej samej cenie jak dotąd.

Także tytoń na papierosy doznał podwyższenia cen, w stosunku progresywnym do cen dotychczasowych. Co się tyczy najdelikatniejszych gatunków tytoniu to podwyższenie cen wynosi 30 do 40 proc., natomiast ceny tytoniu krajowego zostały podwyższone tylko o 12 i pół proc.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 2-3 popoł. przy ulicy Krakowskiej 1. 13.

KOSY prawdziwe styryjskie (te same przed wojną prowadziła firma K. Brun i Syn w Warszawie).

SMOŁĘ do smarowania dachów, **PAPE** dachową, wyborową, krajową i zagraniczną

POLECA POLSKI SKŁAD ŻELAZNY **ANTONIEGO UNISZEWSKIEGO**

w PIOTRKOWIE, Rynek Trybunalski, róg Szewskiej. TAMŻE: wszelkie okucia budowlane, gwoździe, smarowidło do wozów i t. p.

DZIAŁ KUCHENNY: Wszystko po bardzo przystępnych cenach. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

O G Ł O S Z E N I A

Dr. Bol. Limanowski.

Studwudziestoletnia walka **NARODU POLSKIEGO** o niepodległość.

Dzieło ozdobione licznymi rycinami **Cena Kor. 6.**

Maurycy Zych (St. Żeromski).

Rozdziobią nas kruki wrony **CENA KOR. 6.**

NAKLADEM KSIĘGARNI

S. A. KRZYŻANOWSKI, w Krakowie Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W dniu 31 maja b. r.

zgubiła Franciszka Strómiłło w m. Nowo-Radomsku portfel, w którym się znajdowała gotówka w sumie 240 rb., 80 koron w banknotach austriackich. Prócz tego rozmaite dokumenty i weksle: 1 weksel wydany przez Johna Daniela na sumę 200 rb. płatny 22 sierpnia 1914 r. 1 weksel wydany przez tegoż Johna Daniela na sumę 150 rb. płatny 8 września 1914 r. 1 kwit wydany na papierze zwyczajnym, pisany ołówkiem na sumę 80 rb. wydany przez tegoż Daniela Johna. 1 weksel wystawiony przez Ignacego Adamkiewicza na sumę 170 rb. płatny d. 1 stycznia 1915 r. 1 kwit wydany przez tegoż Adamkiewicza Ignacego na papierze zwyczajnym na sumę 105 rb., na tymże papierze pokwitowanie za odebrane 25 rb., pozostało do zapłacenia 80 rb. Powyższe weksle wystawione na imię Franciszki Strómiłło. 1 weksel wydany przez Antoniego i Józefę Chmielewskich na sumę 200 rb. płatny 1 lipca 1914 r. Janowi Strómiłło. 1 weksel wydany przez Antoniego Zakowskiego na sumę 50 rb. płatny Janowi Strómiłło. 1 kwit na sumę 3000 rb. z Wzajemnego Kredytu w Noworadomsku na imię Jana Strómiłło. Łaskawy znalazca zechce odnieść pod adres: ul. Brzezińskie Głiniaki № 20, gdzie otrzyma tytułem wynagrodzenia 120 rb. 40 koron za zwrot powyższych dokumentów, weksli i gotówki.

DONIESIENIE

Dr. Halbertahl, sędzia wojskowy doniósł tu dnia 26/5 b. r., że tej nocy ulotnił mu się pies rasy policyjnej, brązowy podpalany, wabi się „Hektor” wart. 200 koron. Nie jest wykluczone, że tenże został skradziony. Znalazca otrzyma odpowiednio wynagrodzenie. C. k. Komisarjat Poliej w Piotrkowie.

ZAKŁAD KRAWIECKI

Wojskowy i cywilny

B-raci AMSTOWSKICH

KIELCE — ul. Franciszka Józefa № 20.

wykonywa obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, starannie i punktualnie po cenach umiarkowanych.

Jest do sprzedania

urządzenie warsztatu fryzjersko-perukarskiego, duża ilość włosów, peruk, warkoczy, siatek i dewizek.

Ulica Bykowska № 33 w sklepie.

Tamże jest do sprzedania duży kontuar, szafa i gablotka.

KASA OGNIOTRWAŁA

firmy „Bohte”, mało używana jest do sprzedania u

ADAMA LUFTA SKŁAD BRONI

Toruńska № 2, w Piotrkowie.

Pani Marja Mroczkowska, zamieszkała w Piotrkowie przy ul. Bykowskiej № 70 z pięciorgiem dzieci zawiadamia męża swego Lucjana Mroczkowskiego, maszynistę drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, że jest zdrowa i prosi o jakąkolwiek wiadomość o sobie. Ktokolwiek wiedziałby coś o nim, lub on sam zechce łaskawie donieść pod powyższy adres. Wszystkie pisma uprasza się o łaskawy przedruk niniejszego zawiadomienia.

Posiadacz starych monet

zechce łaskawie zgłosić się do Administracji „Dziennika Narodowego” w godzinach między 10 — 12-tą przed południem.

Zgubiono na rynku porpmonetkę zółtą, w której było 3 rb. papierowe, sześć koron papierowych i 10 kartek cukrowych. — Uczciwy znalazca zechce odnieść łaskawie do Administracji Dziennika Narodowego ul. Bykowska 71.

Elektrotechnik, mechanik, dozorca maszyn parow. z wybitnymi kwalifikacjami; obecnie bez zajęcia, poszukuje posady. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Fr. Kurnikowski Kamieński (fabryka)

Kantor c. k. Austrjackiej Loterji klasowej

FREISCHBERGER & Co., WIEN

I OPERNGASSE 14.

uskuteczna najrzetelniej

ZAMÓWIENIA

do VI Loterji klasowej

główna wygrana najmniej 702.000 Koron
ewentualnie Jeden Miljon Koron

gotówką bez żadnych potrąceń.

Urzędowy plan gry gratis. Zamówienia nazwyklej przekazem pocztowym lub pocztówką.
Wyraźne pismo i dokładne podanie nazwiska i adresu pożądane. Oryginalne losy zostaną natychmiast nadesłane.

1/4 losu K. 40. 1/2 losu K. 20.
1/4 losu K. 10. 1/8 losu K. 5.

Ciągnięcie pierwszej klasy już **14 i 15 Czerwca b. r.**

321

Królewska Saksońska
Loterja Krajowa

Głównie I klasy 14 i 15 Czerwca 1916

110,000 losów — 55,000 wygranych
w sumie

20,801,000 M.

ewentualne główne wygrane:

800.000 M.	500.000 M.
450.000 „	400.000 „

specjalnie:

300.000 M.	500.000 M.
200.000 „	150.000 „
	100.000 M.

Ceny losów do I klasy:

1/10	1/5	1/2	1/1
5 M.	10 M.	25 M.	50 M.

Pełne losy ważne dla wszystkich klas:

1/10	1/5	1/2	1/1
25 M.	50 M.	125 M.	250 M.

EDWARD RENZ

Drezno - A. Annenstr. 9.

Conto Bank. Allg. Dtsch. Credit-Anstalt.



Jak. Raubtschek w Pradze-Bubna
FABRYKA MASZYN,
Odewnia żelaza i stali

DOSTARCZA:

Maszyny wszelkiego rodzaju do wyrobu cegły, dachówki, dren i cegły fasonowej, do popędu parowego i ręcznego, jako też Maszyny do rozdrabiania jak: **TŁUKARKI** do wyrobu sztru, **MŁYNY** do piasku, **MŁYNY** kulowe i t. p.

PROSPEKTY DARMO! KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE!

374



JOH. SPRINGER Sukc.
Fabrykanci broni i c. k. nadworni dostawcy

Wiedeń, I., Graben 10, róg Dorotheergasse.

POLECAJĄ

Broń myśliwską, przybory myśliwskie i amunicję.

1000.000-700.000-300.000

Te wygrane i prócz tego 57.499 innych wielkich wygranych są do osiągnięcia w VI. austrjackiej Loterji klasowej.

Ogólna suma wygranych ponad

16 Miljonów Koron

Caly Pół Czwierć Osemka
K. 40.—K. 20.—K. 10.—K. 5.—

Ciągnięcie 1. klasy: 14 Czerwca.

Losy do nabycia w filji austr. Länderbanku, Dąbrowa i w „Klassenlose-Vertriebs-Ges. Wiedeń I., Elisabethstr. 1.”
Zamówienia pocztówką.

356

Stanisław Szyndler

BIURO BUDOWLANE PIOTRKÓW, Bankowa 16.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa: budowa kościołów, domów mieszkalnych, fabryk, osuszanie domów.

Projekty, kosztorysy. Sporządzanie szacunków do Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń budynków od ognia.

PROJEKTY DO ODBUDOWY WSI.

Reprezentacje materiałów budowlanych i artykułów technicznych.

312

PRZECIW KATAROM

MIEJSCE KURACYJNE **GLEICHENBERG** Styrja

Sezon: od 15 Maja do 30 Września

Światowej sławy źródło uzdrawiające

PROSPEKTA PRZEZ KOMISJĘ KURACYJNĄ.

315

NAJSTARSZA POLSKA FABRYKA KRAJOWA
W. STAWIARSKI i S-ka Rafinerja Nafty
w **KROŚNIE** (Galicja).

Dostarcza naftę rafinowaną, benzyny automobilowe, motorowe i inne, oleje maszynowe, cylindrowe, do popędu motorów etc. etc. Towary pierwszorzędnej jakości, ceny konkurencyjne, dostawa szybka, staranna, rzetelna.

396



OSKAR EINHORN SOSNOWIEC
Starososnowiecka № 18.

OPTYK

Hurtowo-detaliczny skład aparatów, przyborów i chemikalji Fotograficznych. Specjalny dział dla fachowców.

Poleca na sezon wiosenny wyżej wymienione artykuły. Pomimo trudności sprowadzenia towarów z fabryk i stałego podrożenia takowych — ceny umiarkowane. Posiada na składzie stale wszelkie nowości, wchodzące w zakres optyki i fotografii.

Jestem w stałym kontakcie z fabrykami.

334

Wiedeń! Wiedeń!

PIWIARNIA GOSPODA
„Deutsches Haus”
I., Stefansplatz 4 (za kościołem Św. Stefana)

Wytworna Jadłodajnia.

Miejsce spotkania wszystkich obcych
Wspaniały ogród z wodotryskiem.

Właściciel: Friedrich Kargl.

367

OSTRZEŻENIE!

Niniejszem zawiadamiam, że wszelkich długów, zaciąganych osobiście przez moją żonę Stanisławę Różgę bez mojej wiedzy, płacić nie będę.

Józef Różga.

380

LOKOMOBILE
maszyny parowe, kotły i motory nowe i używane, pasy do transmisji wszelkiego rodzaju dostarcza firma

381

B-raci Jagniatkowskich
KIELCE, ul. Franciszka Józefa (dom własny).

Poszukuję posady nauczycielki domowej. Wymagania skromne. Świadcstwo ukończenia 6 klas szkoły handlowej. Adres: **Jadwiga Żorawska** w Sanikach p. Nowo-Radomsk.

390.

Zaginął w poniedziałek dnia 29-go maja o godzinie 7-mej wieczorem chłopak 10 letni, chory umysłowo. Ktoś o nim wiedział zechce łaskawie donieść do domu rodziców na ul. Szklanej nr. 23 **Michalina Romanowicz.**

Z powodu zapowiedzianego Zjazdu przedstawicieli naszych straży ochotniczych

Królestwo Polskie, administrowane przez rządy rosyjskie, było zapewne jedynym krajem w Europie, który nie posiadał dla wsi i miasteczek przepisów budowlanych wogóle, a przeciwpożarowych w szczególności. Jeszcze z roku 1899 pozostał artykuł prawny, posiadający moc obowiązującą, na mocy którego komory musiały być budowane z cegły, a nie z chrustu lub desek. Były jeszcze, z tegoż zdaje się roku, przepisy profilaktyczne, wzbraniające pod karą do wysok. rb. 100 palić tytoń pomiędzy zabudowaniami folwarcznymi, oraz nakazujące, aby na każde trzy nieruchomości na wsi był jeden hak, pewna ilość beczek itp. Nic więc dziwnego, że kraj nawiedzały rokrocznie masowe (zbiorowe) pożary, narażając na olbrzymie straty majątek społeczny. Statystyka pożarów za czas od 1904 do 1907 roku mówi, że tylko 98 masowych pożarów, które zniszczyły 14.518 budowli na sumę przeszło 2.530.000 rb., czyli na jeden pożar wypada spalonych budynków i 25.800 rb. strat. Cyfry wymowne, ale wymowa ich bardzo smutna. To też zdawałoby się, że na tle tej wymowy cyfr jaskrawo winna była wystąpić konieczność organizowania jaknajwiększej ilości dobrze zorganizowanych ogniowych ochotniczych straży społeczeństwa, które cyfr nie znalo zapewne, intercyjnie czuło potrzebę organizacji i postępu w tym kierunku i usilnie zabiegało u rządu rosyjskiego o prawną i materialną pomoc w tym kierunku. Rząd rosyjski widział w tych zabiegach „połsku kramotu” i zazwyczaj odmawiał pozwolenia na zorganizowanie naszej straży ogniowej, a staraniom czynił administracyjne trudności i zasiłków z reguły nie udzielał — chyba jeżeli zasiłkiem... podzielono się z przedstawicielami odnośnych władz. I było tak, że straże ogniowe się nie rozwijały mimo nadzwyczajnej podległości w tym kierunku społeczeństwa — zaś liczba masowych pożarów z roku

na rok rosła. Jak niedostateczną jest u nas ilość straży ochotniczych ogniowych może przekonać fakt, że u nas w całym Królestwie obecnie jest tylko około 500 straży ogniowych ochotniczych, to jest nieco mniej niż w jednej permskiej gubernji. Ten sam rząd rosyjski u siebie „rozumiał” potrzebę straży ogniowych — u nas, „braci słowian” rozumiał też, tylko zupełnie naodwrot. Lecz zaczynamy potrosze oddychać, rozprętać skrępowane członki i imać się co tchu organizacyjnej pracy. Ledwie wznowiła czynności Instytucja wzajemnych ubezpieczeń budowli od ognia, która znalazła się w zdolnych, twórczych, energicznych i obywatelskich rękach, a już słyszemy, organizuje Zjazd przedstawicieli straży ogniowych ochotniczych, aby wspólnie naradzić się nad ich potrzebami.

Znaczenie straży ogniowych ochotniczych nie kończy się tylko na zapobieganiu szerzenia się pożarów, zakreślono jej szersze kręgi i wkracza w dziedzinę wychowawczą, społeczną, moźolną; albowiem straż ochotnicza ogniowa jest to dobrowolne, bezinteresowne zrzeczenie obywateli, aby często z narażeniem życia, chronić od strat i nieszczęść bliźnich swoich. Świadomość tego bezwzględnie wpływać musi na poziom etyczny i poczucie obywatelskie członków straży. Poza to, dobrowolne poddanie się pod komendę wybranego z pośród siebie naczelnika, uczy karności społecznej, uczy umiejętności przystosowania swojej indywidualności do wymagań zbiorowego czynu. Uczy tego, co było, jest i zawsze będzie nam potrzebne. Poza to częste ćwiczenia, zebrania, odczyty i zjazdy wytwarzają tę dobroczynną atmosferę, w której się zdrowo i po obywatelsku oddycha i myśli. To też rozumiejąc znaczenie straży ogniowych spodziewamy się, że na zjeździe tym nie brakuje przedstawiciela żadnej straży ogniowej i że zrodzi się na nim nie jedna myśl

i inicjatywa, która sprawę straży ogniowych ochotniczych nareszcie i mas postawi na gruncie mocnym i trwałym. A przede wszystkim Zjazd powinien zorganizować związek wszystkich straży ogniowych ochotniczych aby ześrodkować pomoc materialną, instruktorską, kupno narzędzi etc., to jest rozbieżnie trwoniące niepotrzebnie energję, wysiłki zogniskować w jednym obywatelskim palenisku.

W. Januszewski.

Frazesy Sazonowa

Do dziennika „Times” donoszą z Piotrogradu: Minister spraw zagranicznych Sazonow złożył ważne oświadczenie, dotyczące planów Rosji. Powiedział on między innymi: Jeżeli Asquith członkom Dumy w Londynie powiedział imieniem swego rządu, że pomiędzy rządami rosyjskim a angielskim panuje co do spraw wspólnych zupełna zgoda, to powiedział coś takiego, z czego wszyscy znający historję poznać muszą, iż to jest zapowiedzią nowego okresu polityki światowej i dyplomacji światowej. Zupełna zgoda pomiędzy dwoma wielkimi państwami oznacza, że przymierze zawarte w czasie wojennym przeciw wspólnemu wrogowi, stało się przymierzem na zawsze i to nie na podstawie wymagań chwili, lecz na podstawie daleko trwalszej wspólności interesów i szczerzej zgody.

We wzmagającej się przyjaźni obu krajów widzę urzeczywistnienie najmiłszego snu megoż życia; ponieważ przyjaźń prawdziwa pomiędzy Rosją a Anglią jest zabezpieczeniem pokoju dla naszych dzieci i wnuków. Krystalizacja silnego przeświadczenia, że Francja, Anglja i Rosja nie staną sobie obcami, dają pewność, że państwa centralne sprawę przegrały, bez względu na to, z jakimi ofiarami i trudem starać się będą o oddalenie chwili przyznania się do klęski. Dalej oświadczył Sazonow, że Rosja nie żywi celów zaborczych. Jeżeli Rosji zapewni się na zawsze wyjazd (?) południowy i jeżeli bez przeszkód będzie

mogła rozwijać się ekonomicznie i przemysłowo, zadowolona będzie ze swych granic, wówczas słowiańscy pobratymcy mogą być pewnymi, że spełnią się ich żądania i tym sposobem zamysły Rosji najlepiej zostaną urzeczywistnione. Wówczas może przystąpić do rozwoju swego rozległego państwa. Sazonow oświadczył, że twierdzenie, jakoby istniało niebezpieczeństwo słowiańskie, zagrażające Europie, jest wymysłem wrogów. Norwegja, Szwecja i inne kraje sąsiednie nie mają się czego obawiać. Zwłaszcza Szwecja powodu do obaw nie ma, ponieważ obawy o wyspy Aland usunięte.

O Polsce powiedział Sazonow, że teraz, kiedy Rosja zaplątana w walkę na śmierć i życie, nie można po Rosji się spodziewać, aby ułożyła kompletny program. Polacy atoli otrzymają sprawiedliwą i rozległą autonomję, która zabezpieczy im przyszłość oraz ich rozwój ekonomiczny.

Niedostatki aprowizacyjne Niemiec i lepsze horoskopy

Główną przyczynę niedostatków niemieckich na polu gospodarczym, odślania obecnie organ kanclerza „Norddeutsche Allgemeine Ztg.” w następujących wywodach:

Według wykazów urzędowych zebraliśmy w r. 1915 w Rzeczy niemieckiej 9,152,402 tony żyta i 3,855,741 ton pszenicy — ogółem więc 13,008,243 ton obydwóch głównych rodzajów zboża na chleb. W ostatnim roku pokojowym 1913 wynosił zbiór pszenicy 4,655,956, zbiór żyta 12,222,394 ton, czyli razem żyta i pszenicy 16,878,350 ton. W roku 1912 zebrano ogółem okrągłe 16 milionów ton żyta i pszenicy. W czasie zaś pomiędzy temi dwoma żniwami, z których pierwsze przewyższały zbiory z roku 1915 o trzy, drugie o blisko cztery miliony ton, dowieziono przecież do kraju w r. 1913, po przeliczeniu i odliczeniu wywozu maki, blisko milion ton zboża na chleb więcej

ZYGMUNT TEMPKA NOWAKOWSKI.

8) Na podwodach

(c. d.)

Zbudził go po pewnym czasie głuchy, przeciągły huk.

Natychmiast zorientował się w sytuacji i pomyślał sobie, że to ciężka artylerja wali gdzieś daleko. Usiłował więc rozbudzić się na gwałt, i oprzytomnieć. Dopomogły mu w tym kierunku ciężkie, grube krople deszczu, które rzadka poczęły kapać z chmur.

Niestety, był to nowy zawód, nowa próba cierpliwości. Owszem, waliła artylerja i to najgrubszego kalibru, ale bardzo daleko i wysoko, mianowicie w niebie...

Zły był na siebie, że dał się tak oszukać. Głupia, najwzkiejszą burzę wziąć za odgłosy bitwy!

Jednakże burza, która nadchodziła, bynajmniej nie zdawała się być głupią albo też najwzkiejszą. Przeciwnie, zanosilo się na coś poważnego.

Szedł zdaleka pomruk głuchy i groźny. Potrzasały dzikie wichry lańcuchem, w który spętała je długa pogoda. Rozbijały się chmury, napadając na siebie wydetą pierśią, jak zbrojne na morzu okręty. Wokoło na widnokręgu zapalały się płomienie błyskawic i gasły, otoczone siną obłóczą, jak gromnice w ręku konających. Zdawały się mogło, że podpalony na wszystkich krańcach świat, bu-

chnie wkrótce jednym oslepiającym płomieniem i obróci się w popiół, jak stóg suchego siana. W powietrzu czuć było swąd, jak gdyby ziemia tlić się już zaczęła.

Po grzmotach zapadała śmiertelna cisza i słychać było tylko żalostne stękanie furi.

Potem znowu odzywał się jakby tętent setek tysięcy spłoszonych, oszalałych ze strachu koni. Wskoczyła na spienione karki wichrów burza, wprzegła je do swego tryumfalnego wozu i gnała huraganem przez świat, groźna, niepohamowana, we wieńcu błyskawic, poprzedzana hukiem grzmotów. Zadudniała ziemia odgłosem miażdżących kół. Niczem spuszczone z smyczy sfora dzikich, zgłodniałych brytanów, rzuciły się wiatry na rozpięzchle, błędne, ślepe z przerażenia obłoki. Zaczęła się straszliwa gonitwa, jak wielkie i szerokie niebo. Orkan rozbijał w puch największe chmury, ścigał ocalałe resztki aż na krańce widnokręgu i zbijał potem strzępy obłoków w kupy, oddając je na pastwę piorunów. Te zaś waliły raz po raz, że aż otwierały się na ścieżaj niebieskie wierzaje.

Żegnali się chłopcy z nietajoną trwogą i idjotycznie projektowali, aby zatrzymać się pod jakimś drzewem i przeczekać zły czas.

Rzecz prosta, wniosków tych nie wzięto nawet pod rozwagę.

Potoczyły się więc furi naprzód, wprost w paszczę burzy. Naciągał na siebie każdy, co tylko miał pod ręką i chował w słome karabin i plecak. Po pierwszych, rzadkich jeszcze kropkach, padły drugie, gęstsze już i bardziej rześiste.

Potem, wśród huku piorunów otworzyły się wszystkie śluzy niebieskie, pękły tamy i woda lunęła obficie. Wiatr zbierał rozpięzchle warkocze deszczu, łączył je w jeden gruby splot i ciskał z zjadłością a celnie.

Kiedy pogasły pioruny, świata nie było widać. Ledwie majaczyły końskie lby.

Łała się woda wozem jak przez sito. Konrad z przerażeniem skonstatował, że mu w bucie zaczyna chlupać. Sporo wody poszło za kołnierz, a z daszku ciekło jak z rynny. Zmoczzone ubranie i bielizna zimnym plastrem przyklepiły się do ciała, po mokrych rękach spływała brudna struga.

Zadzwonily zęby z chłodu i zimny dreszcz zaczął kursować po skurezonym grzbiecie.

Usiłował Konrad zapalić papierosa, jednakże ogień nie chciał już chwycić wilgotnego tytoniu. Podał się więc żołnierz dreszczem i automatycznie telepał się w takt wstrząśnięć. Budziły go z apatji pioruny, walące tak gwałtownie, że aż konie przysiadły na zadach.

— Jednakże jest gruba różnica między wojną a słodkim czasem pokoju. Burza pozostaje burzą, ale można niecie przed nią do pierwszej lepszej bramy, którą to myśl podał przed chwilą doświadczony i przemyślny furman. W razie przemoczenia można zmienić ubranie i zapobiedz w ten sposób katarowi, który w obecnym momencie wydaje się prawie nieunikniony...

Doprowadziwszy zaś porównanie czasów pokoju i wojny do tak interesującego punktu,

kichnął Konrad, co jednakże nie przeszkodziło mu bynajmniej snuć refleksje dalej.

— Dziwna rzecz! Jeszcze niedawno (choć to właściwie b. dawno, bo jeszcze przed wojną) bał się piorunów. Oficjalnie wprawdzie mawiał, że tylko nie lubi burzy i denerwuje go przecież, ale zawsze pierwszy zamykał przed nosem piorunowi wszystkie możliwe drzwi i okna.

Teraz zaś ani drgnął, choć lyskało się i grzmiało wokół na bardzo bliski dystans. Już podobne efekta świetlne nie robiły na nim najnniejszego wrażenia.

Właśnie przejeżdżały podwoje koło ruin jakiegoś starego zamku. Gruchnął gdzieś grom w pobliżu, ciskając snop jaskrawego światła, że aż cała stara wyniosła rudera stanęła w upiornym blasku. Zdała się w tej chwili być siedzibą djabła.

Zgasł fosforyczny płomień, lecz przez ten krótki moment zdolały się w oczach utrwalić kontury zwalisk, jak przy migawkowym zdjęciu.

Burza cichła, oddalała się powoli. Raz jeszcze przewalił się huragan przez gościńiec, zmiotł parę co zuchwalszych drzew, potańczył na łańcach jęczmienia i pognął dalej w świat. Słychać było jak gruchnął z łoskotem w las, zanurzył się w gęstwinie i przepadł w niej bez śladu.

Deszcz lał jeszcze z uporem. Woźnice powyciągali skądś płachty i worki, założyli je na głowę jak kaptury i brnęli przez kałużę. W tych dziwnych opończach wygląd-

aniżeli go wywieziono. Już pierwsze żniwa wojenne roku 1914 były dosyć mierne, przewyższyły one jednak zbiory ostatnie jeszcze o przeszło półtora miliona ton. Zbiory żyta o tak drobnych rozmiarach jak w r. 1915 nie mieliśmy już od przeszło 12 lat.

Znaczniejszym aniżeli niedobór zboża na chleb, był w r. 1915 niedobór zboża na paszę. Zbiór owsa wynosił tylko 5,986,034 ton—wobec okrągłych 9 milionów w r. 1914 i blisko 10 milionów w r. 1913. Jęczmienia jarego sprzątnięto 2,483,752 ton, czyli okrągłe 1,2 miliona ton mniej aniżeli w r. 1913. Ogólny zbiór pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia w r. 1915 wynosił okrągłe 9 milionów ton mniej aniżeli w r. 1913.

Pozatem i zbiory innych środków pastewnych w r. 1915 bynajmniej nie były obfite. Zbiór koniczyny wynoszący 7,731,822 tony, był drugim najgorszym ostatniego dziesięciolecia, tylko w r. 1911 był zbiór jeszcze gorszym. Zbiór siana, który wynosił okrągłe 24 miliony ton, był trzecim najgorszym ostatnich lat dziesięciu; w porównaniu z latami 1913 i 1914 był jeszcze o 5 milionów ton niższym.

Przyczyną tych nadzwyczaj złych żniw—pisze dalej „N. A. Z.“—nie była bynajmniej zła uprawa. Przeciwnie, rzadko kiedy uprawiano rolę tak troskliwie i tak wszechstronnie, jak do żniw 1915 r. (Ludność rolnicza spełniła swój obowiązek w całej pełni, pomimo braku najsilniejszych mężczyzn nie zmniejszyły się obszary uprawy). Powodem tego niepowodzenia było niebawem niekorzystne powietrze wiosenne i letnie roku 1915. A pomimo to, pomimo tej nadzwyczajnej nieprzychylności przyrody przetrwalimy, nie uniknęliśmy wprowadzić wszelkich niedostatków, lecz uchroniliśmy się przed niebezpieczeństwem, zagrażającym naszemu bytowi narodowemu. To zaś jest bezwątpienia najjaśniejszym niezbitym dowodem, że oczka i daremna jest wszelka nadzieja zwyciężenia nas za pomocą wyczerpania naszych środków żywienia. Skoro nie zdołano nas wygłodzić w roku, w którym w porównaniu z ostatnim normalnym rokiem pokojowym—mieliśmy 9 milionów ton niedoboru

produkcji czterech najgłówniejszych rodzajów zboża, to nigdy wygłodzić nas nie można. Oto pocieszający i niezawodny wniosek, jaki się nam nasuwa dobitnie i nieprzewyciężenie z tak nader niepokojących cyfr statystyki żniwa roku 1915.

A jakim jest obecnie nasze położenie? Ścisłe uregulowanie naszego zaopatrzenia w zboże i mąkę zapewnia nam nasze uracjonowane zapotrzebowanie aż do końca roku żniwowego, zapewnia pozatem zapas, gwarantujący nam przejście do nowego roku żniwnego nawet w razie niespodziewanych trudności żniwowych.

Również zapewnionem jest aż do nowych żniw zaspokojenie naszych potrzeb co do ziemniaków wskutek zastosowanych obecnie sposobów sprowadzania, rozdzielania i racjonowania. Wyników dochodzeń co do przypuszczalnego zbioru ziemniaków z dnia 26 kwietnia r. b. dla całej Rzeszy jeszcze podać nie można. Liczyć jednak można dla Prus na co najmniej 8¹/₄ miliona centnarów a dla całej Rzeszy na co najmniej 11³/₄ miliona centnarów nowych ziemniaków. (Zapasów zaś było 26 kwietnia 92,723,804 centnarów ziemniaków). Co do produkcji z suszonych ziemniaków stwierdzono dnia 26 kwietnia w całej Rzeszy zapas 1,329,428 centnarów, czyli trzy razy tyle, ile się spodziewano. Zapas ten wystarczy zupełnie dla przepisanego użytkowania i przerabiania tych fabrykatów.

Najsilniejsze skutki wywarły zeszłoroczne marne żniwa, w związku z odcięciem regularnego w czasach pokojowych i nadzwyczaj wielkiego dowozu środków pastewnych,—oczywiście i nieuchronnie na nasz stan bydła. Według tymczasowych wyników nadzwyczajnego spisu bydła z dnia 15 kwietnia r. b. zliczono w tym dniu w całej Rzeszy 13,303,500 świń (w kwietniu 1915 roku: 16,569,990, dnia 1 października 1915 roku: 19,239,483, a dnia 1 grudnia 17,292,892). Liczba świń w kwietniu r. b. zmniejszyła się zatem w porównaniu z grudniem r. z. o 23,1 proc. Najznaczniej spadła oczywiście liczba pół do całorocznych i ponad rok starszych świń, pierwszych o 46,7, drugich o 39,7 proc.; liczba prosiąt od 8 tygodni do pół roku spadła o 21,3 procent.

Natomiast zwiększyła się od grudnia r. z. do 15 kwietnia r. b. liczba prosiąt poniżej 8 tygodni o 31,6 proc., wynosiła bowiem 1 grudnia 2,812,206, a dnia 15 kwietnia 3,700,460 sztuk. Znaczący to tyle, że w następnych miesiącach liczba świń, gotowych do rzezi, będzie bardzo mała, i że bicie świń trzeba będzie ograniczyć jak najbardziej, jeżeli nie ma się zniweczyć nadziei lepszego zaopatrzenia w mięso i tłuszcz na przyszłą zimę przez nieuzasadnione bicie młodych niedojrzałych świń.

Mniejsze straty, lecz w każdym razie niewystarczające dla potrzeb chwili obecnej zapasy stwierdzono w stanie bydła rogatego. W całych Niemczech zliczono dnia 15 kwietnia r. b. 19,873,189 sztuk bydła, czyli przeszło milion mniej, aniżeli dnia 1 października 1915 roku, o blisko 2 miliony mniej, aniżeli dnia 1 grudnia 1914 roku, a więc w czasie, gdy co do środków pastewnych panowały jeszcze względnie normalne stosunki. W porównaniu ze stanem z dnia 1 grudnia 1915 roku oznacza stan kwietniowy r. b. niżkę o tylko 2,1 proc., lecz też tylko co do ogólnej liczby bydła. W szczególności bowiem zmniejszyła się od dnia 1 grudnia r. z. do dnia 15 kwietnia r. b. liczba jałówek trzymiesięcznych aż do dwuletnich o 6,9 proc., liczba byków i wołów o 8,7, krów o 4 procent; liczba zaś cieląt, poniżej 3 miesięcy starych, zmniejszyła się—podobnie jak u prosiąt—o 41,1 procent. Liczba krów dojnych zmniejszyła się od 1 grudnia do 15 kwietnia o okrągłe 800,000. I tu stwierdzono zatem silny ubytek roczników bydła, dojrzających do rzezi, co znowu uzasadnia konieczność znacznego ograniczenia bicia bydła w porze letniej, jeżeli przez bicie krów dojnych nie chcemy wystawić na szwank produkcji mleka i masła, a przez bicie niedojrzałego bydła przeszkodzić dostatecznemu zaopatrzeniu nas w mięso w następnej zimie.

Musimy więc—tak wnioskować należy jasno i niedwuznacznie z podanych liczb statystycznych—zadowolnić się w czasie najbliższym znacznie ograniczonymi ilościami zwierzęcych produktów żywnościowych, lecz z drugiej strony utrzymać i śmiało niemal bez uszczerbku podstawy odbudowy naszych przed

wojną tak bogatych zapasów bydła. Pora letnia umożliwia daleko idące zrzeczenie się żywności mięsnej.

Zadamy sobie wszyscy chętnie przez pewien czas ograniczenia w spożywaniu mięsa—by zwyciężyć i upewnić sobie nasze zwycięstwo. O obfite dostarczenie żywności warzywnej, mającej zastąpić mięso, postara się co dopiero utworzona centrala Rzeszy dla warzywa i owoców.

Jeżeli nowe żniwa choćby tylko w przybliżeniu spełnią, to, co obiecują, natenczas staniami w kilku miesiącach na znacznie szerszej i wolniejszej podstawie żywienia. Tylko jeden, dwa miliony ton zboża na chleb, dwa, trzy miliony ton zboża na paszę więcej mają wobec naszej energicznej organizacji dla zaopatrzenia nas w chleb i mięso nadzwyczaj wielkie znaczenie. Że i w najgorszych warunkach nie można nas wygłodzić, tego dowiedliśmy w marnym roku żniwnym 1915—1916.

Artur Görgey

Przed 2 tygodniami, 26 b. m. umarł w Budapeszcie w późnym bardzo wieku, bo w 99 roku życia, były wódz naczelny powstania węgierskiego r. 1848—49, Artur Görgey. Z nim zstąpił do grobu ostatni bohater głośny krwawego dramatu, jakim była walka o niepodległość Węgier w r. 1848 i 1849. Dla nas Polaków czasy te są pamiętne o tyle, że i u nas w r. 1848, tej wiosnie ludów, rozbudziły się nadzieje, rokujące nam uwolnienie się z pod jarzma niewoli i zdobycie upragnionej przez wszystkich wolności. Polacy udawali się do Węgier, gdzie zabłysnęła gwiazda wolności, w nadziei, że przez współdziałanie w walce wolnościowej ojeździł swojej lepszą zgotują przyszłość. Już w jesieni r. 1848 pośpieszyły liczne zastępy młodzieży polskiej na ziemię węgierską i zaczęły się formować w Legiony Polskie. Z pomiędzy starszych znaleźli się tam dwaj najcześni generałowie z ostatniej wojny narodowej, Henryk Dembiński i Józef Bem. W powstaniu węgierskim obydwaj wybitną odegrali rolę. Ich działalność ich niejednokrotnie spotykała się z wrogimi i nieszczęśliwymi wpływami generała Görgeya, któremu teraz z okazji skonu prasa europejska poświęca wspomnienia pośmiertne, starając się uwidatnić najważniejsze rysy je-

dal każdy z nich jak pielgrzym lub mnich, idący. Pan Bóg raczy wiedzieć, dokąd.

Wreszcie, gdzieś daleko, zaświeciło słońce, coraz bliższe i jaśniejsze. Nudno, rozwlekliwie ciekły rzadkie krople deszczu, aż wreszcie im samym się to sprzykrzyło. Deszcz ustal.

Czas też był najwyższy. Przemokłe mundury można było kręcić i wyżywać, suchej nitki nie została ulewa na nikim. Zwłaszcza, czapki—maciejówki przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. Większość z nich w tej pierwszej deszczowej próbie na całe życie straciła poprzednią elegancką formę, a niejedni oszukańczy, malowany daszek puścił farbę. Ale to głuźstwo! Świat jest cudowny... Rozpiął się tryumfalny łuk tęczy na niebie i pojednal dwa krańce horyzontu.

Przybiegł skądś zapach łąk, mocniejszy jeszcze i słodszy.

Uśmiechnął się cały świat...

Słońce odzyskało dawną władzę i zaczęło przypiekać, aż zakurzyły się parą grzbiety końskie.

Spragniona ziemia chciwie łykała wodę, słychać było podziemne, łakome bulgotanie.

Wyskoczył Konrad i sporo żołnierzy z fury i poczuli rażno iść kolo koni. Furman, ośmielony trochę, zawiązał rozmowę i ciekawie indagował:

— Prędko też będzie koniec tej wojny?..

Niewinne, a wybitnie pacyfikatorskie zapytanie chłopca, wywołało nową burzę... wesółość.

— Koniec wojny! Ha, ha, to można na ziemi kłaść się ze śmiechem, gdyby nie ta okoliczność, że właśnie, jak na złość, jest po deszczu.

— Co, wam się tak spieszy, gospodarzu?..

Pokój?! Komuż to mówić o pokoju?..

Jeszcze się nie zaczęła wojna, jeszcze idą wciąż po jej tropie, coraz to świeższym, się coraz bliżej chwili walki. Kiedyś się to stać musi.—może niezadługo, może jutro...

Pewnie jutro.

Pocóż bowiem, minawszy miasteczko, pieszo już poszli parę wiorst naprzód i stanęli w otwartym polu na noc. Złożyli biwak ubezpieczony. Skoro zgasło słońce i gwiazdy weszły, sen zimnymi palcami przymknął zmęczone powieki. Strzegły sna zbrojne placówki.

Konrad wrócił ze służby i legł na ściernisku, podslawszy sobie, co się tam dało.

Jednakże zasnąć nie mógł. Nie ze zimna, bo noc była ciepła, rozmarzona.

Razem z mocnym zapachem szedł dziwny szept od pół. Rozgadały się olechy nad rzeką. Nie do snu była ta noc.

Mimo zmęczenia, które mu odjęło nogi, chciał Konrad zerwać się i pójść gdzieś, — sam nie wiedział dokąd...

Pójść nie samemu.

Przyzywał go ktoś po imieniu. Wyraźnie słychać było w ciszy imię, jego własne imię, którego tak dawno już nie słyszał. Przychodziło skądś to imię zdrobniałe, rzewne, słodkie, a wypowiedziane tak, jak je wymawiał umiejają jedno tylko na świecie usta. Zdawaćby się mogło, że każdy rozwijają-

cy się kwiat, każda spadająca kropla rosy powtarza to słowo.

Było w tym dźwięku tyle pieśczoły i serdecznej troski, że zapytał się półgłosem:

— Co, mano?..

Gdy zaś odpowiedź nie nadchodziła, począł na tę olbrzymią odległość rozmawiać, przeproszać i tłumaczyć, że tak właśnie trzeba było, że inaczej być nie mogło...

— A, zresztą, dotychczas nie dzieje mu się nic złego! On wróci, wróci napewno, o niego nie trzeba się bać. Cóż stąd, że najmłodszy,—da sobie zawsze radę...

Kłamał, że mu tak dobrze, jak nigdy... Przysięgał, że nie zginie, że nie mu nie grozi... Uspakajał w ten sposób siebie samego i wyrzuty sumienia, że wtedy, przy pożegnaniu, był tak okrutny i szorstki.

Chcąc odpędzić te refleksje, przerzucił się Konrad z boku na wznak i leżąc twarzą do gwiazd, wodził okiem po mlecznej drodze i przypominał sobie swoje nader skape wiadomości z astronomji.

— To jest wielki wóz, to prawdopodobnie będzie Syryusz, tamto znowu...

Nagle, gwiazda jakaś urwała się z pędu nieba i zostawiając świetlną smugę, stoczyła się w przepaść nocy.

Za nią, po chwili, poszła druga, potem trzecia, czwarta...

Pękła jedwabna nić, na którą nanizano perły, — gubiło niebo gwiazdę po gwiazdzie. Zataczały blade łuki spadające meteory, spływały z wysokości podobne do wielkich, smutnych białych ptaków.

Jak przy próbie szlachetnego metalu zostawała srebrna rysa na gładkiej tarczy.

Widać, niebo naprawdę całe jest ze srebra...

— A może to moja gwiazda spadła teraz z innemi?.. — przyszło na myśl żołnierzowi. Kto wie, czy nie jest to tajemniczy znak, że jutro?..

Może jutro odpadną od kompanji, a potem niech sobie błądzi duch w gromadzie meteorów... Gdzie jest moja gwiazda? Czy świeci jeszcze, czy też poszła z drugimi w dół?..

Postanowił zapytać się wróżb o losy swoje.

— Będę liczyć do dwudziestu, jeżeli przez ten czas nie spadnie żadna gwiazda, nie stanie mi się jutro nic złego...

Zapartł dech, przyczaił się i zaczął liczyć wolno, choć coś mu radziło:—licz prędejl..

Niebo stało milczące, nie ubywała żadna gwiazd z tysiącznych, białych różańców...

Wreszcie odetchnął—minęło dwadzieścia...

A potem znowu rozplakaly się złote mirjady.

Zaczęły kapać wielkie, żalodne łzy.

Gasły wysokie światelka, z którymi, jak mówi bajka, wiąże się ludzki los...

Urywały się płonące lampy i leciały daleko, daleko, w dół...

Rozpryskiwały się gdzieś w nieskończoności z cichym, tłumionym jękiem, jak szklane, świecące kule...

W jakiejś odległej, uspiionej wsi zaczęły pisać koguty. (d. c. n.)

go charakteru na tle epoki, w której działał, przyczem do różnych wniosków dochodzi. Tak np. wiedeńska „Zeit“ jako najważniejszą jego stroną dodatnią wymienia „szczerą uczciwość“. Przypuśćmy, że tak było, to dla zwykłego śmiertelnika to wystarcza, ale dla wodza naczelnego i generała to za mało. Czyż Görgey wogóle był wybitnym wodzem? Zamiast odpowiedzi na to pytanie niech posłuży kilka szczegółów z jego życia i czyny, których dokonał. Artur Görgey urodził się d. 30 stycznia 1818 w miejscowości Toporecz w północnych Węgrzech i pochodził z nawpół niemieckiej rodziny. W czternastym roku życia oddał go rodzice wbrew jego woli do szkoły kadeckiej w Tulu, po której ukończeniu w r. 1837 został jako podporucznik wcielony do gwardji cesarskiej w Wiedniu. Po pięcioletniej służbie tamże wstąpił w stopniu porucznika do pułku huzarów, ale ponieważ się mu służba wojskowa wogóle nie podobała, więc w roku 1845 po śmierci ojca porzucił ją i poszedł do Pragi, ażeby się tam poświęcić wyłącznie studjom chemji, które ukończył w r. 1848 ogłoszeniem rozprawy „O kwasach oleju kokosowego“. Ożeniwszy się w Pradze, wrócił z swoją młodą żoną, Francuzką z pochodzenia, do Węgier i żył w zaciszu domowym, w dobrach swojej ciotki. Tam też zaskoczył go wybuch powstania węgierskiego. Posłuszny wezwaniu ministra Batthyany'ego, że wszyscy byli oficerowie mają się zgłosić do nowo utworzonej obrony krajowej czyli honwedów, stanął w szeregach i rozpoczął służbę w stopniu kapitana. Po powrocie z Belgji, dokąd rząd rewolucyjny był go wysłał po zakupno broni, został zamianowany majorem i komendantem bataljonu w Szolnok. We wrześniu r. 1848 udało mu się schwycić posłańca bana Jelaszyca, który na czele Chorwatów przeciw Węgom występował, hrabiego Eugeniusza Cichy'ego; przez skazanie go na śmierć jako zdrajcy Görgey wśród ludu węgierskiego stał się odrazu popularnym. Natychmiast zaawansował na podpułkownika, a w bitwie pod Schwechatem wziął już pod rozkazy generała Moga udział jako pułkownik. Wskutek nieszczęśliwego wyniku bitwy tej odwołano generała Moga, a w miejsce jego został d. 1 listopada 1848 mianowany generałem i głównodowodzącym armji naddunajskiej 30 letni zaledwie Görgey. Jest to wprost bezprzykładny w dziejach przykład awansa w przeciągu 3 miesięcy z prostego kapitana na generała. Coś podobnego nie zdarzyło się nawet za czasów rewolucji francuskiej, podczas której nieraz zdarzały się szybkie awanse. Görgey po objęciu naczelnego dowództwa cofnął się z swoją armją do Pesztu. W tym samym czasie znaleźli się tam Polacy Bem, Dembiński i Józef Wysocki, były oficer polski, który z naczelnikiem rządu węgierskiego Ludwikiem Koszutem nawiązał układy o sformowanie całego korpusu polskiego w sile 15 do 20.000 ludzi. Temu sprzeciwił się jednakże Bem, gdyż obawiał się, że za to spadnie zemsta na Polaków ze strony rządów zaborezych i że rząd węgierski mógłby ich użyć do walki ze Słowianami. Stąd ściągnął Bem na siebie nienawiść młodych niedojrzałych żywiołów, od których roilo się podówczas w stolicy Węgier. Zarzucano mu nawet wprost zdradę. Jeden z nich, młody legionista, niejaki Ksawery Kolodziejcki, targnął się na życie Bema. Na szczęście zamach się nie udał, Bem wyszedł wprawdzie bez szwanku, ale za to opuściła publiczna i prasa dzięki fałszywym informacjom emisariuszy galicyjskich stanęła otwarcie po stronie młodego zapaleńca i zaczęła w wątpliwość podawać charakter Bema. Skutek zaś był ten, że Koszut, który już się nosił z zamiarem oddania mu naczelnego dowództwa nad całą armją węgierską, zachwiał się i pozostawił u steru nadal Görgeya, co w następstwie fatalny miało skutek dla powstania węgierskiego, a Bema posłał na stracony posterunek do Siedmiogrodu. Gdy potem książę Windischgrätz coraz bardziej zbliżał się ze swoją armją do stolicy Węgier, opuścił miasto wraz z rządem i Görgey i udał się marszem flankowym, wykonanym bardzo zręcznie, do północnych

Węgier celem połączenia się z korpusem generała Klapki. Ponieważ to ciągle cofanie demoralizowało wojsko, przeto rząd węgierski zamianował w styczniu r. 1849 głównodowodzącym Henryka Dembińskiego, którego jednakże ambitny i w dumie swojej obrażony Görgey nie chciał słuchać, tak, iż Koszut groził mu nawet rozstrzelaniem. W krwawej bitwie pod Kapolną, 26 lutego 1849, byłby Dembiński zwyciężył, gdyby Görgey zgodnie z jego rozkazem zjawił się był na czas, ale pycha jego nie mogła znieść podrzędnego stanowiska wobec Polaka. Ponieważ wypadki nieposłuszeństwa powtarzały się i w stosunku do innych podwładnych, musiał niebawem Dembiński zrezygnować ze stanowiska naczelnego wodza, poczem zajął je na nowo Görgey. Tymczasem Bem odnosił w Siedmiogrodzie mimo braku ludzi, wśród najcięższych warunków, jedno zwycięstwo po drugim i już w marcu 1849 cały kraj zdobył, zajmując miasta Sybin i Braszów. Radość z powodu tych zwycięstw odbiła się radosnem echem w całych Węgrzech i temu radosnemu nastrojowi w niemałej części ma Görgey do zawdzięczenia szereg zwycięstw, które nad armjami austriackimi odniósł pod Iszaczeg i Nagy Sarlo (kwiecień 1849). Dnia 21 maja 1849 wreszcie zdobył z powrotem Peszt. Po tych zwycięstwach na Węgrzech, w Siedmiogrodzie i Banacie, gdzie w dalszym ciągu kampanji operował z równem szczęściem wojennem Bem, przyszła interwencja rosyjska. Wojska rosyjskie pod dowództwem Paszkiewicza i Lüdersa wkroczyły w liczbie 80.000 z północy i południowego wschodu do Węgier. Nadechdziła chwila krytyczna dla powstania. Okazało się, że Görgey nie dorósł do swojego zadania. Z powodu powtarzającego się nieposłuszeństwa, odebrał mu rząd naczelną dowództwo, pozostawiając tylko armję naddunajską pod jego rozkazami. Pod Komomem odparty przez Austriaków nie zdołał się połączyć z armją południową i z Dembińskim, którego powtórnie mianowano wodzem naczelnym. Bem w czerwcu 1849 wrócił z zwycięskiej wyprawy do Banatu do Siedmiogrodu, ażeby na nowo podjąć walkę z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi i wydał rozkaz Kasiuczemu, stojącemu w komitacie szatmarskim z 12.000 wojska, ażeby się do wspólnej akcji z nim połączył. Kasiucz jednak, będąc pod wpływem Görgeya, rozkazu nie usłuchał, wskutek czego Bem, pozostawiony sam sobie, nie mógł z garstką walecznych stawić czoła tak przynajmniej przewadze przeciwnika. Warto zaznaczyć, że w poufnej rozmowie Görgey, ile razy rozmowa toczyła się o zwycięstwach Bema, zazdrośny o jego sławę, nazywał go zawsze szarlatanem a la Boskoy. W tych warunkach sprawa skończyć się musiała katastrofą, bo o współdziałaniu nie mogło być mowy. Görgey objawszy d. 11 sierpnia dyktaturę złożył już 13 sierpnia wraz z całą swoją armją, liczącą 50.000 ludzi i 130 armat, broń przed rosyjskim generałem Rüdigerem, nie postarawszy się nawet o amnestję dla swoich generałów, których następnie wszystkich w liczbie 13 austriacki generał Haynau kazał w Aradzie powiesić. Mianowanie Bema głównodowodzącym w ostatniej chwili, gdy wszystko rozsypanyo się już w gruzy, nie miało już żadnego znaczenia. Jego armja głodna i bez amunicji nie mogła już odnieść zwycięstwa i on sam z niedobitkami jej wreszcie schronić się musiał za granicę turecką. Ciekawem jest, że Bem w rozmowie z szefem swego sztabu, generałem Czetzem, taką podał charakterystykę Görgeya: Kto z pod Schwechat aż do Szemnicy pędzi, ani razu się nie zatrzymując, ten nie zasługuje na nazwę generała. A zresztą Görgey jest złym człowiekiem. Słowa te są nadzwyczaj ważne, zwłaszcza jeżeli się zważy, że wypowiedział je doskonały wódz, człowiek który sam jako charakter był nieskazitelny. Görgey pod wielu względami przypomina Józefa Chłopcickiego z r. 1830—31. Taksamo bowiem, jak on, nie miał wiary w sprawę, o którą walczył, nie znosił żadnej władzy nad sobą i był słabym politykiem i jeszcze gorszym organizatorem. Chłopcicki nasz był przynajmniej tę-

gim żołnierzem i zdolnym wodzem, czego o tamtym powiedzieć nie można.

Po kapitulacji internowano Görgeya w Celowcu w Karyntji. Ziomkowie jego zarzucali mu zdradę i przez szereg lat nikt bez przekleństwa jego nazwiska nie wymieniał. W r. 1867 jednakże pozwolono mu na powrót do kraju, a w r. 1885, usiłował go Ludwik Koszut zrehabilitować wobec opinji publicznej przez wydanie publikacji, w której starał się wykazać jego niewinność. Odtąd żył Görgey w odosobnieniu w dobrach swojego brata, w Wyszegradzie na Węgrzech, zapomniany przez wszystkich i rzadko kiedy przez kogo odwiedzany. Dopiero śmierć, która w tych dniach nastąpiła, przypomniała go światu.

MAŁY FELJETON.

Z pamiętnika kaleki

Więc dziś, dziś pierwszy raz... Po długich, nieskończenie długich miesiącach w tej białej, szpitalnej celi spędzonych, przykuty do łóżka, bez ruchu, mam znów zobaczyć wszystko to, co tak dawno pozegnałem, za stracone uważałem. Nie wierzę jeszcze, zdaje mi się ciągle, że to nie może być, że to nieprawda... A jednak, wiem napewno: dziś...

Umili mnie, ubrali, jak lalkę posadzili na wózek, ostrożnie, jak drogocenny kryształ znieśli po schodach. Po drodze już, w czasie ubierania się, serce moje, słabe, wycieńczone, trzepotać poczęło niespokojnie, drżeć, jak serce dziecka, które pierwszą ma przyjąć komunię. A gdy zobaczył to wszystko znowu i słońce i drzewa i ziemię i świat cały, który żyje, oddycha, idzie naprzód, coś jak kleszczami ścisnęło za gardło. Ja, stary żołnierz, który Gorlice przeżył i Doberdo i tyle strasznych chwil, od których włos siwieje, na widok tych cudów, tych kwitnących w ogrodzie bżów, rozkosznych, miękkich promieni słońca, zacząłem łkać. Pierwszą dopiero przemogłszy radość, pierwsze wzruszenie, patrzeć zacząłem, poznawać, zachwycać się. I widzę, i dziwię się, wszystko jak przedtem. Niebo jasne, spokojne, pełne pogody, od ziemi idzie parny, ożywczy zapach kwiatów, traw, za ogrodową kratą fala ludzka się prze-wala, śpieszy, klnie, weseli się, życie huzy wielkomięjskie stokotem wozów, grzechotem dzwonek tramwajowych, rykiem samochodowych trąb. I pewnie taksamo, jak dawniej chodzą po świecie weseli, zdrowi ludzie, wesołoci i beztrosce! Wszystko jak przedtem. Tylko że mną, iwe mnie inaczej. Słabość ogromna nie pozwala ruszyć się z miejsca. Siedzę spokojnie i patrzę tylko i słucham głosu życia... Na dziś dosyć, wracać trzeba „do domu“ mego, na górę...

Leżę znów w jasnej mej, przeraźliwie białej celi szpitalnej. Ostry, przenikliwy zapach karbolu z jodoformem się miesza słodkawo miłym. Tępy jakiś ból pełza po mem ciele, męczy, niepokoi. Zawielki był ciężar na słabe moje, wycieńczone siły. W oczach mych wszystko kręci się, pokój cały, łóżko, okna, wirują w ogromnych, tęczowych kołach. Usta me spieczone gorączką...

Wywieźli mnie dziś na ulicę. Już mnie nie dziwi to, że wszystko takim samym trybem idzie, jak przedtem. Przypatruję się tylko każdemu drobniakowi długo i dokładnie, wchłaniam wszystko zewnętrzne w siebie, jak gdyby nowem było, niepowszedniem. Jak dziwnie patrzą na mnie ludzie. Na widok mój uśmiech ich zamiera na twarzy, w oczach przeblyska coś jakby litość. Lituja się nad kaleką. Zdaje mi się, że nie powinien iść w tłum; ja psuję linję jego beztroski, wspomnieniem nieszczęścia, o którym zapomniał by się chciał.

Za oknami deszcz, szaruga. Nie wychodzę. Z ciemnego, zasepionego nieba, ze strug deszczu, melancholja na mnie idzie, lenistwo. Czytać nie mogę już od dłuższego czasu. Te książki dawne, które kiedyś tak kochałem, które kiedyś dawały tyle wspomnienia, jakieś papierowe się wydają tylko, nieszczere. Tragedyje ich, które kiedyś tak wzruszały, dziś przejąć nie umięją, nudzą. Godzinami cale-

mi leżę nieruchomo, na pół śpiąc. Chore myśli me, tęsknoty, snują delikatną, faktyczną przędzę marzeń. Czasami zdaje mi się, że małym chłopcem, którego przez cichy, okwiecony sad prowadzi ktoś silną, kochającą ręką, czasami przez przymknięte powieki widzę oczy czyjes czarne, jak dwa dyademy, mądrze i z dobrocią patrzące na mnie, to znów słońce, zwolna w morze zachodzące, to pobojowiska pełne krwi i jęków, to usta czyjes wilgotne i świeże, za pocałunkiem tęskniące. Śnię, że ktoś dobry dla mnie nieskończenie, otula mnie ramieniem, prowadzi, pieści.

Sobota. Jak co tydzień, jak i dziś była ta u mnie Lusja. Jedyna moja, ukochanie najdroższe. Co tydzień przychodzi, rozpalone skronie moje gładzi alabastrową ręką, o przy-szłości mówi jasnej, świetlanej, pewnie i spokojnie. A jednak w głosie jej, dziewczęcym i świeżym, wyczuwam od pewnego czasu, jakąś nutę nieszczera, nutę zawodu, żalu. Jej żal dziś, że słowo, którego nigdy, za żadną cenę by nie zlamala, dała komuś, kto kaleką jest. Lusienko ty moja biedna! Ja wiem, wiem wszystko. Ale pozwól mi jeszcze ludzi się, pozwól słów twych słuchać jedynych, dobrych. Tak strasznie ciężko rzucić od razu to, co tęsknotą było życia całego. Ale ja zwrócę ci wolność, Lusienko, przysięgam! Przyniosła mi ciche, nieśmiałe konwalje, ukochane kwiaty moje. Później ręce swe drobne w moje ułożywszy tak słodko, tak prosto, mówić zaczęła o miłości. Mówiła, że każdy w życiu kogoś, coś ukochać musi. Że może nam wszystkim dlatego często tak źle na świecie i smutno, bo zamalo kochaliśmy i kochamy. Że gdyby miłości więcej było w sercach ludzkich, może nie byłoby lez, rozpaczy, mąk...

Sam znowu jestem. Myślę o tem, jak ciężko musi być sercu ludzkiemu w chwilach samotności, gdy nie kocha. Trzepoce się w tęsknocie, płacze, ręce wyciąga za drugim, któremu powiedziełby mogło wszystko, wypowiadać, wyskarzyć. I myślę o tem, że nigdy nie będzie mi wolno przyjąć ofiary serca Lusi, choć taki samotny jestem, taki nieskończenie samotny...

Znowu jasny, słoneczny dzień. Wywlekiem się do parku. Pełno tam zieleni, słodkiego zapachu lip. Na ścieżkach zdrowe, rumiane, silne dzieci bawią się w wojnę. Chłopaczki jakiś o długich kędzierzawych włosach, o szafirowo jasnych oczach, który był generałem nieprzyjacielskim, przegrawszy bitwę, ze smutną, zatrokana miną schronił się obok mnie na ławkę. Pocieszam go, jak mogę, gładzę jego płową główkę. Obok nas przechodzi „zwycięzca z tryumfem nucąc bojową pieśń“. Szczęśliwe, beztroskie dzieci, nie wiedzą, co nasładują...

Dziś odjeżdżam stąd. Tak przywykłem do tej samotnej sali, do białosci ścian, do całego nastroju szpitalnego, że żal mi iść. Zdaje mi się, że moje miejsce tu, że już w innym otoczeniu istnieć nie potrafię. Ale trzeba iść, już sam się wlec mogę o kuli, już mi nie potrzeba cudzej pomocy, innym miejscu trzeba zrobić. Na południe gdzieś pojedę. Dom mój zburzony, od nowa zaczynać trzeba wszystko, sił brak. Ciszy mi trzeba, spokoju...

Siedzę na brzegu, w miękkim, ciepłym piasku. U stóp moich fale morskie leniwe i sennie wieczną swą pieśń śpiewają. W rękę mem list od Lusi. W nieśmiałych, delikatnych słowach za zwróconą wolność dziękuje, za słabość o przebaczenie prosi...

Kwiecień 1916 Bolesław Jacek Frühling.

ŚWIĘTO 3-go MAJA

Janów w Lubelskim w maju.

Janów w dzień 3-go maja przybrał odświętną szatę. Domy były udekorowane sztandarami narodowymi i świerkami, a na grobie powstańca Siekluckiego gorzały lampy otoczone zielenią. Przed nabożeństwem nastąpiło spotkanie pod kolumną Kościuszki działwy tutejszej szkoły z działwą szkolną wiejską, gdzie odśpiewawszy

„Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Rotę“ — ruszyły przez miasto do kościoła z pieśnią „Boże coś Polskę“, na uroczyste nabożeństwo. Wieczorem młodzież tutejsza sfornowana w czwórki defilowała po ulicach Janowa, śpiewając pieśni patriotyczne, a dziatwa szkolna urządziła żywy obraz „Zmartwychwstająca Polska“, zrywająca kajdany niewoli moskiewskiej. Dzięki tutejszym nauczycielkom, energicznej p. Hallerównie — siostrze pułkownika Leg. polskich, i pannom Karpińskim — dziatwa szkolna wykazała, co szkoła polska w tak krótkim czasie może dokonać.

Ze Izami w oczach rodzice przyglądali się żywym obrazom i słuchali z rozrzedzeniem, jak ich dzieci deklamowały i śpiewały z uczuciem różne wiersze i pieśni polskie. Panna Hallerówna w krótkich a treściwych słowach wyjaśniła znaczenie Konstytucji 3 maja. Właściwy pochód odbył się w niedzielę dn. 7 maja ze sztandarami na czele i przy udziale banderji konnej, orkiestry miejskiej, w pełnym komplemente Wydziału Narodowego, Ligi Kobiet i tłumu okolicznych włościan.

Na Rynku urządzono mównicę pięknie udekorowaną zielenią i sztandarami. Do licznie zebranych przemówił oficer werb. Leg. polsk. Stefan Lelek. W barwnych słowach skreślił historję Konstytucji 3 maja, gorąco nawołując do pracy na polu narodowym.

Z Rynku pochód się rozwinął i ruszył przez miasto, poprzedzany przez dziatwę szkolną, banderję i orkiestrę miejską, przeszedł koło kolumny Kościuszki i powróciwszy na Rynek rozwiązał się w największym porządku. Chór złożony z tutejszej młodzieży, zorganizowany i prowadzony przez leg. Stefana Gralewskiego śpiewał pieśni patriotyczne w czasie nabożeństwa i pochodu.

Wogóle całość obchodu w Janowie wypadła bardzo uroczysto i wywarła na uczestnikach niezatarte podniosłe wrażenia.

Prowincja wzięła również czynny udział w ogólnym święcie narodowym i tak: w Kraśniku odbył się pochód a wieczorem odczyt wygłoszony przez delegata Wydz. Narodowego i odegraną została sztuka patriotyczna „Za sztandarem“.

Potok Wielki czcił dzień rocznicy przez nabożeństwo i pochód, na którym przemawiali — włościanin Fuszara, del. lubelski p. Ciświcki i leg. U. Krasnodębski, który w swem przemówieniu zaznaczył ważność czynu Legionów dla przyszłości sprawy polskiej.

Wieś Bobry również urządziła pochód na grób powstańców, gdzie przemawiał do trzech tysięcznego ludu ks. Brzóz. Najliczniej wzięła udział w uroczystości parafia Dzierzkowice, gdzie liczba uczestników dochodziła do 8 tysięcy. Pochód odbył się dn. 8 maja korzystając z odpustu, na który przybyły kompanje i z innych parafji.

Po nabożeństwie i poświęceniu krzyża 3 maja przemówił ks. proboszcz Kwoczyński, znany ze swej pracy na polu narodowym w całym Janowskim, następnie gospodarz Wojtaszek i ofic. werb. Stefan Lelek — ten ostatni, podkreślając walkę narodu polskiego o swój byt państwowy, czego wymownym dowodem są Legiony polskie.

W Rzeczycy Księżej do parotysięcznego ludu zgromadzonego na odpust przemawiał leg. M. Krasnodębski z Biura werbunkowego Janowskiego, wyjaśniając znaczenie Konstytucji.

Trudności amunicyjne czwórporozumienia

Niejednokrotnie było rozważaniem pytanie, czy czwórporozumienie posiada takie ilości amunicji, jakie są niezbędne do podjęcia akcji wojennej w wielkim stylu. O dowozie materiału amunicyjne-

go ze Stanów Zjednoczonych informowano już nieraz europejską publiczność. Czy ogromne liczby, podawane w tych informacjach odpowiadają rzeczywistości, trudno sprawdzić. Słyszeliśmy także o u- państwowieniu i powiększeniu fabryk rosyjskich. Warunki fabrykowania amunicji w Anglii znane są w ogólnym zarysie z parlamentarnych mów angielskich ministrów. Najmniej stosunkowo wieści przedostawało się dotychczas o tym dziale pracy wojennej z Francji. Obecnie jedno z technicznych czasopism niemieckich ogłosiło nieco ciekawych szczegółów o trudnościach, z którymi walczyć musiał rząd francuski, zanim udało mu się zapewnić armji regularne dostawy amunicji.

Kiedy Albert Thomas zamianowany został francuskim ministrem amunicji (tytułu tego zrazu oficjalnie nie używano), żądano od niego odrazu, aby zaopatrzył armję w ten nowożytny nervus rerum czynności wojennych. Tymczasem długie miesiące minęły, nim energiczny kierownik tego działu, mimo wyjątkowej pracy i wielostronnej inicjatywy, zdołał uruchomić cały wielki warsztat fabrykacji pocisków i naboji wszelkich kategorii.

Francja znalazła się w położeniu bardzo trudnym. Fabryki stały, surowca brakowało niemal zupełnie, a 50 proc. wszystkich robotników powołano pod broń. Cztery departamenty, które zajęli Niemcy (Nord, Pasde-Calais, Ardenny, Meurthe i Mozela) były siedliskiem 77 proc. wszystkich zakładów przemysłu metalowego we Francji. Nie koniec na tem. Niemcy obsadzili w północnej Francji obszary, produkujące przed wojną 68 proc. węgla, wydobywanego z całej Francji. W ręce niemców wpadło według dokładnych obecnych obliczeń francuskiej produkcji koks w całym kraju 78 proc., z produkcji żelaza 86 proc., stali 70 proc. Obliczono, że w chwili wybuchu wojny przemysł we Francji rozporządzał pokazałą liczbą 3.235.000 koni parowych. Z liczby tej przypadła na same wyżej wymienione cztery departamenty 1.103.000, t. zn. 34 proc. Zasoby te, zakłady i zużywane przez nie siły motoryczne dostały się w moc niemców, a ci wprowadzili je bezwzględnie w ruch dla zaspokojenia własnego zapotrzebowania. Z wszystkich francuskich fabryk maszyn n. p. posiadały owe cztery departamenty 16 proc. zakładów. Przemysł wojenny niemiecki oddawa już prace z ich pomocą.

W takich warunkach Albert Thomas musiał nie tyle ożywić i zwiększyć produkcję, ile raczej na nowo ją tworzyć. Nie od razu dano mu do dyspozycji odpowiednio ilości rąk roboczych. To także opóźniło zorganizowanie dopływu amunicji w ilościach, żądanych przez naczelną kierownictwo armji. Według sprawozdania ministra robót publicznych już w sierpniu 1914 r. 42% robotników odwołano na front. Dopiero w październiku pierwszego roku wojny fabryki francuskie zdołały zgromadzić pracowników w większych ilościach, nie większych jednak nad 68% stanu normalnego z czasów pokoju. Dopiero, gdy uświadomiono sobie w całej pełni, jakie znaczenie ma w obecnej wojnie ilość amunicji, którą szafować można swobodnie bez obawy wyczerpania się zapasów — zdecydował się rząd na wydanie dekretu, odwołującego z szeregów armji znaczne robotnicze zastępy.

Ilość amunicji zużywanej w dzisiejszej wojnie jest, jak wiadomo, nieprawdopodobnie wielką. Wszystkie obliczenia teoretyczne, czynione przed wojną zawiodły. W roku 1870 do 71 niemcy mieli artylerję liczniejszą niż francuzi. Mimo, że używano jej energicznie — nie zdarzyło się w żadnej bitwie, aby działa niemieckie dały więcej nad 200 strzałów z jednej lufy. W wojnie rosyjsko-japońskiej zużycie amunicji było znacznie większe. W

wojnie r. 1870—71 wystrzeliły działa niemieckie ogłem 817.000 granatów, z czego 479.000 przy obleganiu francuskich twierdz, resztę w bitwach w otwartym polu. Największy wysiłek artylerji wykazała w wojnie francusko-niemieckiej bitwa pod Saint-Privat. Wystrzelono w ciągu tej bitwy 39.000 granatów. W wojnie Rosji z Japonją ilość wszystkich wystrzałów z dział obliczono na 954.000.

W dzisiejszej wojnie notowano już wypadki, w których ze strony niemieckiej na front długości ośmiu kilometrów, w jednym, jedynym dniu wystrzelono 100.000 granatów. W czasie przełomowych walk w Galicji, rok temu, zużycie amunicji było jeszcze obfitsze. Francuzi również nie żałowali w pewnych razach ognia i stali. Komunikat francuski z dnia 17 czerwca z r. podaje, że artylerja francuska w okolicy na północ od Arras zasy-pała rowy i stanowiska niemieckie gradem pocisków, które w ciągu 24 godzin dosięgły liczby 300.000 granatów. Jest to liczba nieomal równa tej, jaką w całej kampanji r. 1870/71 zużyła cała polna artylerja niemiecka. Owe 300.000 armatnich pocisków ważyło co najmniej 4½ miliona kilogramów. Na przewiezienie takiej ilości amunicji trzeba było zużyć 300 wielkich wagonów towarowych i 4000 wozów amunicyjnych z sześciokonnym zaprzęgiem. Kanonada w ciągu 24 godzin kosztowała francuzów 9.375.000 franków.

Nie dziwnego, że Thomas jako minister amunicji rozwinąć musiał niezmiernie dużo wysiłku, aby sprostać zadaniu. Niemieckie fachowe czasopismo, z którego czerpiemy niniejsze daty, przyznaje, że francuzi w znacznej części zapotrzebowanie amunicji pokrywają obecnie sami. Nie tylko wszystkie fabryki broni i amunicji uruchomili i powiększyli, ale założyli cały szereg nowych warsztatów wojennych i arsenałów. Nadto zmuszonymi byli stworzyć liczne fabryki żelaza, stali i wyrobów metalowych, których przed wojną w danych okolicach nie było wcale.

W ostatnich trzech miesiącach wydała Francja na fabrykację broni i amunicji sumę dwóch miliardów franków. Głównym środowiskiem przemysłu wojennego stało się miasto Lyon. Z początkiem wojny odbywała się właśnie w Lyonie wielka międzynarodowa wystawa. Większość budynków i pawilonów zaadaptowano obecnie do celów wojenno-przemysłowych i zamieniono na warsztaty i fabryki granatów. Obok Lyonu wreszcie gorączkowa praca dniem i nocą w fabrykach pod Saint Chanond, zajmujących 54 hektarów powierzchni i zatrudniających 9000 robotników i w Saint Etienne, gdzie przy pracy nad wyrobem śmiertelnych narzędzi i pocisków zajętych jest 8000 robotników.

ROZMAITOŚCI

— Przyjęcie deputacji Legionów polskich u arcyks. Izabelli. Jeden z uczestników deputacji udzielił nam co do przebiegu przyjęcia u arcyks. Izabelli jeszcze następujących szczegółów.

Członkowie deputacji zostali przedstawieni po kolei także arcyksiężniczkom Gabrieli i Alicji, następnie ochmistrzowi dworu arcyksiążęcego hr. Filipowi Cappy'emu i damom dworu hrabinom Wimpfen, Ludwigsdorff i Zamojskiej. Prowadzący deputację prof. Jerzy hr. Mycielski wręczył arcyksiężniczkom Gabrieli i Izabelli każdej egzemplarz medalu pamiątkowego z brązu w pięknym etui i 5 pudełek z takimże medalem dla reszty dzieci arcyks. Izabelli—księżnej Parmy, księżnej Salm, księżnej Hohenlohe, arcyks. Izabelli Marji i arcyks. Albrechta.

Podczas śniadania, które się później odbyło w wielkiej sali marmurowej, zasiadło do stołu 12 osób—Arcyksiężna Izabella w środku, na prawo Jerzy hr. Mycielski, na lewo pułk. Januszajtis, koło hr. Mycielskiego arcyksiężna Alicja, dalej major Galica, koło pułk. Januszajtisa hrabina Wimpfen, naprzeciw arcyks. Izabelli—arcyks. Gabriela, na prawo od niej pułk. Sosnkowski, na lewo podpułk. Sikorski, koło pułk. Sosnkowskiego hr. Zamojska, dalej hr. Cappy, koło podpułk. Sikorskiego hrabina Ludwigsdorff.

Podczas śniadania toczyła się ożywiona rozmowa, której głównym tematem były Legiony polskie. Arcyks. Izabella do każdego z naszych oficerów przypijała szampanem na cześć Legionów polskich. Po śniadaniu przy czarnej kawie we fumoirze przeciągnęła się jeszcze długo o serdecznym nastroju pogawędka.

Przyjęcie zaczęło się o godz. 12 w południe. Dopiero o godzinie kwadrans na trzecią opuściła deputacja pałac arcyksiążęcy.

— Otwarcie wystawy obrazów malarzy wojennych w Zurychu. Dnia 15 maja otwarta została w Zurychu wystawa, zaaranżowana przez austr. kwatę wojenną prasową, składająca się z obrazów malarzy przydzielonych do tej instytucji. Otwarcie tej wystawy, mającej na celu [z]nazajomienie neutralnych, zarówno z treścią i charakterystycznymi momentami wojny, jak i z treścią i rezultatami malarstwa wojennego, powitała prasa szwajcarska z zainteresowaniem. Wystawę obeśiali malarze austriaccy, węgierscy, polscy i dwóch szwajcarskich. Dla nas specjalnie interesującymi są obrazy malarzy polskich. Tym razem są licznici (w Budapeszcie reprezentowani byli licznici) iecz doborowi Jarocki i Pautsch. Prace ich należą do rzędu najciekawszych na wystawie. Zainteresowały też dla sztuki polskiej zarówno malarzy jak i krytyków. Prawdopodobnie przybędą za kilka tygodni obrazy treści legionowej, przesłane z wystawy krakowskiej—przedewszystkiem obrazy Kossaka. Obecnie legioniści figurują na 3 szkiecach prof. Hollitzera.

S. Trembiński.

— Oszczędność w strojach. Pisma lwowska donoszą: Na ostatnim posiedzeniu Zjednoczenia chrześcijańskich towarzystw kobiecych, które pod przewodnictwem Eleonory ks. Lubomirskiej odbyło się 15 bm., powzięto nader pożądaną uchwałę. Oto na wniosek Koła Ziemianek w Przemysłu, postanowiono przyłączyć się do wszczętej już dawniej przez Koło akcji, propagującej: oszczędność w strojach, w przyjęciach i urządzeniach domowych, dalej bezwzględne popieranie przemysłu krajowego i nabywanie towarów tylko u swoich. Zewnętrzną formą solidarności w tem zdrowem ze wszelki miar przedsiębiorstwu będą umyślnie odznaki.

— O czym dowiedzieli się ministrowie francuscy w Moskwie. Berliński „Lokalanzeiger“ donosi, że gdy ku uczczeniu francuskich gości w Moskwie ministrów Vivianego i Thomasa odbywał się w moskiewskim hotelu „Eremitage“ bankiet, moskiewski burmistrz Czelnokow wygłosił mowę polityczną, w której powiedział:

„Pewne koła rządowe prowadzą niszczycielską akcję przeciwko całej organizacji komitetów wojennych. Wkrótce zapewne nastąpi rozwiązanie organizacji obrończej, powołanej do życia przez moskiewskich przemysłowców, gdyż rosyjska biurokracja nienawidzi obywatelskiego samorządu.—Zwracamy się przeto do panów, jako reprezentantów zaprzyjżnionego narodu w Europie, z prośbą o obronę przed naszym wrogiem w rządzie“.

Reprezentanci francuscy wysłuchali przemówienia ze zrozumiałym zdumieniem i nie odpowiedzieli — nic.

— W „galicyjskim Meranie“. W bezpośredniej bliskości frontu rosyjskiego leżą Zaleszczyki, miejscowość zwana „galicyjskim Meraniem“ z powodu łagodnego klimatu i pięknego położenia w jarze dnierostrowym. Miejscowość ta, o którą załamały się kilkakrotnie ataki Rosjan, przedstawia obraz zupełnej ruiny. Dość nadmienić, że tylko dwadzieścia domów w mieście nie uległo zniszczeniu, reszta w gruzach i zgłiszczach. Życie jednak rozwija się wśród ruin, a obecnie przedstawiają się Zaleszczyki jak jeden wielki ogród, pięć zieleni i kwiecica. Słynne morele zaleszczyckie, zapowiadają w tym roku obfity zbiór. Nie trzeba być poetą, aby odczuć ten kontrast życia i śmierci, który na każdym kroku rzuca się w oczy przechodniowi. Życie zwycięża śmierć i niezmożone urągą śmierci czarem rozkwitłych sadów, niepowstrzymanym pędem ku słońcu i błękitom, wśród których nierzadko samolot wraży się czai...

Ataki lotników rosyjskich zdarzają się jednak coraz mniej. Przepędzeni kilkakrotnie przez baterję ochronną, nie chcą się zbyt narażać. Bomby ich rzadko osiągają zamierzony skutek i przeważnie nie robią żadnej szkody.

— Anatole France ironizuje Rosję. W sobotę ubiegłą wydany został w Paryżu na cześć postów do Dumy i rady państwa bankiet. W bankiecie brali udział między innymi Deschanel, ambasador rosyjski Lwowski, poseł serbski Vesnic, kilku ministrów francuskich oraz wyższych dygnitarzy wojskowych. Po kilku mowach, wypowiedzianych przez ministrów i postów zabrał głos także Anatole France w imieniu akademii francuskiej, nawiązując do zadania Rosji u wolnienia z pod ucisku narodów, a zwłaszcza narodu polskiego, któremu przyobiecano zupełną autonomję, a autonomji tej nie dano. Słowa Anatola France'a wywarły na zebranych dość przykre wrażenie, gdyż wypowiedziane były z pewnym sarkazmem i cynizmem. Aby załagodzić je, zabrał głos poseł Milukow, dowodząc, że Rosja przyrzeczenia swego co do Polski dotrzyma w każdym razie.